

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XVII Nr 5 (308)

Maj 2000



Przed złotym jubileuszem
kapłaństwa Księdza Kardynała

80. rocznica urodzin Jana Pawła II

Człowiek nadziei

18 maja br. mija osiemdziesiąta rocznica urodzin Papieża Jana Pawła II. Trudno o tak wielkim człowieku powiedzieć wszystko, scharakteryzować ten czas dany przez Boga. Jednak ciśnie się na myśl pojęcie nadziei, która stała się niemal obliczem Karola Wojtyły, później Papieża Jana Pawła II. To nadzieja prowadziła przez życie, nie zawsze usłane radością, lecz także obfitujące w trudności i cierpienia.

Karol Wojtyła jako mały chłopiec traci najukochańszą osobę – matkę (13 kwietnia 1929 roku), w trzy lata później na szkarlatynę umiera brat Edmund (5 grudnia 1932 roku). Nic jednak nie burzy nadziei, która stała się prawdziwą drogą



codziennosci. Nie załamuje się, lecz wiernie wypełnia obowiązki szkolne, angażuje się w teatr, pogłębia umiłowanie do poezji, staje na czele Sodalicji Mariańskiej. Głęboko w życie wpisuje się czas II wojny światowej, która także nie była w stanie zakłócić tego, co pobudzało serce młodego Wojtyły do pracy. W październiku 1942 roku wybiera kapłaństwo, do którego droga okazuje się pełna wyrzeczeń, a nawet niebezpieczeństw. Wreszcie święcenia kapłańskie (1 listopada 1946 roku) później praca duszpasterska, studia specjalistyczne, studenci, konsekracja biskupia (28 września 1958 roku), stolica Krakowska (8 marca 1964 roku) kardynałat (28 czerwca 1967 roku). Przychodzi ten szczególny moment, kiedy z osobą Karola Wojtyły, Metropolity Krakowskiego wiąże się wielką nadzieję na przyszłość Kościoła Powszechnego – wybór na Stolicę Piotrową (16 października 1978 roku). Od tego momentu nie tylko Papież żył nadzieją, ale Kościół stał się pełen nadziei na kontynuację przemian zapoczątkowanych przez wielkich poprzedników.

Cały pontyfikat Jana Pawła II stał się głoszeniem nadziei, wlewaniem jej w serca najmłodszych i najstarszych ludzi. Dzieje się to poprzez wypowiedane słowo, gdzie zawsze znajduje się miejsce na nadzieję kierowaną do słuchaczy, niezależnie od ich światopoglądu, religii czy poglądów politycznych. Dały tego dowód pielgrzymki Ojca Świętego, na trasie których znalazły się także kraje zniewolone przez reżim komunistyczny czy inne dyktatury. Było to budzenie nadziei w sercach, które ciągle okłamywane i uciskane spragnione były choć jednego słowa o wolności, wzajemnym zaufaniu. System komunistyczny jest już historią i można by powiedzieć,

iż nadzieja stała się wielkim bodźcem ku przemianom. Pielgrzymki nadziei to spotkania z wiernymi państw afrykańskich, często dopiero rodzącego się Kościoła nękanego przez głód, niedostatek. Spotkanie w siedzibie ONZ, spotkania z głowami państw, przedstawicielami kultury stają się symbolem wielkiego pochodu nadziei będącego wyrazem wspólnej troski o przyszłe losy świata i ludzkości.

Szczególnym znakiem stał się dialog ekumeniczny i międzyreligijny. To wyjątkowy rys nadziei ku jedności chrześcijan, ale i wzajemnemu zrozumieniu z religiami niechrześcijańskimi. Niezwykle stały się spotkania z chorymi, dziećmi, najbardziej bezbronnymi, ale zawsze pełnymi wielkiej miłości.

To oni stali się zapleczem wielkiego orędzia nadziei głoszonego przez Papieża, wspomagając cierpieniem i modlitwą.

Osiemdziesiąt lat życia Jana Pawła II to czas wielkiej nadziei. Czas, kiedy nie ma miejsca na jej brak, choćby najmniejszy. Chrystus nieustannie niesie nadzieję do każdego bez wyjątków. Ojciec Święty będąc Namiestnikiem Chrystusa na ziemi, kontynuuje i wypełnia Chrystusowe orędzie miłości i nadziei, którego symbolem stał się Krzyż.

Jan Paweł II to Pielgrzym Nadziei, niezachwiany jej pias-tun rozgrzewający serca tych wszystkich, którym nie jest obcy los świata i drugiego człowieka. To Boża nadzieja pozwala Papieżowi do tej pory stawiać czoła przeciwnościom i trudnościom, które zawsze pozostają blade wobec Bożej ufności, rodzącej w sercu nadzieję.



Kard. Henryk Gulbinowicz
fot. W. Kowalski

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo
Miesięcznik
Rok XVII Nr 5 (308)
Maj 2000

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
ks. Grzegorz Sokołowski

Sekretarz redakcji
s. Maria Bernarda Mikołajuk CR

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne
Romuald Lazarowicz

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca też materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

ISSN 0233-4367

Druk
Prasowe Zakłady Graficzne, Sp. z o.o.
Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny – maj 2000
- 2 Przed złotym jubileuszem kapłaństwa
Księdza Kardynała
- 4 Kapłan ma służyć wspólnocie
Z ks. kard. Henrykiem Gulbinowiczem
rozmawia Leszek Wołosiuk
- 6 Jedno życie, kilka epok
Andrzej Podchojecki
- 7 O duchowości maryjnej
Arkadiusz Bartosik
- 9 Być z ubogimi
Z ks. Edwardem Brzostowskim
rozmawia Andrzej Sujka
- 11 Otwarcie schroniska Brata Alberta
- 12 O miejsce arcydzieła w edukacji
s. Wiesława Tomaszewska CR
- 13 Książka o Duszpasterstwie Akademickim
P.S.
- 14 Ostatni, co tak malował
Marek Perzyński
- 16 Lęki i nadzieje czasu przełomu
Tadeusz Kamiński
- 17 Dzień świętości życia na Gądowie
- 18 Kaplica Św. Jerzego w Łądku Zdroju
Władysław Bronz
- 20 Legendy dolnośląskie
O królu, który odwiedził drwala
Szymon Wojtasik
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Człowiek nadziei
ks. Wojciech Zmysłowski
- okł. III Nowości Wydawnictwa TUM
Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej
- okł. IV Herb kard. Henryka Gulbinowicza



KALENDARZ LITURGICZNY

Maj 2000

- 1 Pn **ŚW. WOJCIECHA, BPA I M — UROCZYSTOŚĆ** — *Głównego Patrona Polski*
Dz 1,3-8; Flp 1,20c-30; J 12,24-26
**Dziś: Św. Józefa Rzemieślnika — Patrona robotników i rzemieślników*
Jubileusz ludzi pracy (Rz); Jubileusz rzemieślników (O (Kalisz)-A)
- 2 Wt **Św. Atanazego, bpa i dK — wspomn. obow.** Dz 4,32-37; J 3,7-15
- 3 Śr **NMP KRÓLOWEJ POLSKI — UROCZYSTOŚĆ** — *Główniej Patronki Polski*
Ap 11,19a.12,1.3-6a.10ab; Kol 1,12-16; J 19,25-27
- 4 Cz **Św. Floriana, m. — wspomn. obow.** — *Patrona strażaków, hutników, kominiarzy*, Dz 5,27-33; J 3,31-36, **Dziś: I czwartek miesiąca*
Jubileusz strażaków, kominiarzy oraz pracowników gospodarki komunalnej (A)
- 5 Pt **Bł. Stanisława Kaźmierczyka, zak — wspomn. dow.**
Dz 5,34-42; J 6,1-15, **Dziś: I piątek miesiąca*
- 6 So **ŚW. FILIPA I JAKUBA, APOSTOŁÓW — ŚWIĘTO**
1 Kor 15,1-8; J 14,6-14
**Dziś: Św. Filipa — Patrona pilniarzy i czapników, Św. Jakuba Młodszego — Patrona dekarzy I sobota miesiąca*
Jubileuszowa pielgrzymka młodzieży akademickiej na Jasną Górę (O-A)
- 7 N **3. NIEDZIELA WIELKANOCNA**
Dz 3,13-15.17-19; 1 J 2,1-5a; Łk 24,35-48
**Dziś: Jubileuszowa pielgrzymka młodzieży akademickiej na Jasną Górę (O-A)*
- 8 Pn **ŚW. STANISŁAWA, BPA I M. — UROCZYSTOŚĆ** — *Głównego Patrona Polski*, Dz 20,17-18a.28-32.36; Rz 8,31b-39; J 10,11-16
- 9 Wt Dz 7,51-59;8,1; J 6,30-35
- 10 Śr Dz 8,1b-8; J 6,35-40
- 11 Cz Dz 8,26-40; J 6,44-51
- 12 Pt **Św. Nereusza i Achillesa, m. — wspomn. dow.**
Św. Pankracego, m. — wspomn. dow. — Patrona dzieci
Dz 9,1-20; J 6,52-59
- 13 So Dz 9,31-42; J 6,55.60-69
**Dziś: Św. Serwacego, bpa — Patrona stolarzy, hutników, uprawiających winorośl i urodzajów. Jubileuszowa pielgrzymka nauczycieli i wychowawców Archidiecezji Wrocławskiej do Sanktuarium NMP „Strażniczki Naszej Wiary” w Bardzie Śląskim (A)*
- 14 N **4. NIEDZIELA WIELKANOCNA — NIEDZIELA DOBREGO PASTERZA**
Dz 4,8-12; 1 J 3,1-2; J 10,11-18
**Dziś: Św. Macieja, Apostoła — Patrona cukierników, rzeźników, kowali, budowniczych i cieśli. Św. Bonifacego z Tarsu, m. — Patrona kasjerów Światowy Dzień Modlitw o Powołania (Rz-A)*
- 15 Pn Dz 11,1-18; J 10,1-10
**Dziś: Św. Izydora Oracza — patrona rolników*
- 16 Wt **Św. Andrzeja Boboli, kapł. i m. — wspomn. obow. — Patrona kolejarzy**
Dz 11,19-26; J 10,22-30, **Dziś: Jubileusz sportowców (O-A)*
- 17 Śr Dz 12,24-13,5a; J 12,44-50
**Dziś: Św. Paschalisa Baylona, zak — Patrona stowarzyszeń i kongresów eucharystycznych; Kwartałny Dzień Modlitw o powołania do służby w Kościele*
- 18 Cz **Św. Jana I, pap i m. — wspomn. dow.**, Dz 13,13-25; J 13,16-20
**Dziś: Jubileusz duchowieństwa (Rz)*
- 19 Pt Dz 13,26-33; J 14,1-6
**Dziś: Św. Iwona Helroy'a, kapł — Patrona prawników, adwokatów, sędziów, notariuszy, proboszczów, ubogich i sierot.*
Kwartałny Dzień Modlitw o powołania do służby w Kościele
Krajowy Kongres Powołaniowy(O-A)
- 20 So **Św. Bernardyna ze Sieny, kapł — wspomn. dow. — Patrona tkaczy**
Dz 13,44-52; J 14,7-14
**Dziś: Kwartałny Dzień Modlitw o powołania do służby w Kościele*
Krajowy Kongres Powołaniowy(O-A)
- 21 N **5. NIEDZIELA WIELKANOCNA**, Dz 9,26-31; 1 J 3,18-24; J 15,1-8
**Dziś: Św. Jana Nepomucena, kapł. i m. — Patrona spowiedników, szczerzej spowiedzi, dobrej sławy i od nieszczęść powodzi*
Krajowy Kongres Powołaniowy(O-A)
- 22 Pn Dz 14,5-18; J 14,21-26
**Dziś: Św. Ryty, zak — Patronki w sprawach trudnych i beznadziejnych*
- 23 Wt Dz 14,19-28; J 14,27-31a
- 24 Śr **Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych — wspomn. obow.**
Dz 15,1-6; J 15,1-8
- 25 Cz **Św. Bedy Czcigodnego, kapł i dK — wspomn. dow.**
Św. Grzegorza VII, pap — wspomn. dow.
Św. Marii Magdaleny de Pazzi, dziew. — wspomn. dow.
Dz 15,7-21; J 15,9-11, **Dziś: Jubileusz ludzi nauki (Rz)*
- 26 Pt **Św. Filipa Nereusza, kapł — wspomn. obow.**, Dz 15,22-31; J 15,12-17
- 27 So **Św. Augustyna z Canterbury, bpa — wspomn. dow.**
Dz 16,1-10; J 15,18-21
- 28 N **6. NIEDZIELA WIELKANOCNA**
Dz 10,25-26.34-35.44-48; 1 J 4,7-10; J 15,9-17
**Dziś: Dzień Modlitw o Urodzaje; Jubileusz służby zdrowia — Jasna Góra (O-A)*
Jubileusz robotników — Piekary Śląskie (O)
- 29 Pn **Bł. Urszuli Ledóchowskiej, dziew — wspomn. obow.**
Dz 16,11-15; J 15,26— 16,4a, **Dziś: Dzień Modlitw o Urodzaje*
- 30 Wt **Św. Jana Sarkandra — wspomn. dow.**, Dz 16,22-34; J 16,5-11
**Dziś: Św. Joanny d'Arc, dz — Patronki telegrafu i transmisji radiowych*
Dzień Modlitw o Urodzaje
- 31 Śr **NAWIEDZENIE NMP — ŚWIĘTO**, So 3,14-18 lub Rz 12,9-16b; Łk 1,39-56
**Dziś: Dzień Modlitw o Urodzaje*

Uwaga: Obchody Wielkiego Jubileuszu (Rz — wg Kalendarza Rzymskiego, O — ogólnopolskie, A — archidiecezjalne)



Msza św. prymicyjna ks. Henryka Gulbinowicza, 25 czerwca 1950 r. w Olsztynie w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa

50. rocznica święceń kapłańskich kard. Henryka Gulbinowicza jest spośród tegorocznych jubileuszy Arcybiskupa Metropolity Wrocławskiego niewątpliwie najważniejszym i najbardziej wymownym. Przyjęte 18 czerwca 1950 roku w Białymstoku święcenia były bowiem początkiem czasu owocującego innymi, doniosłymi wydarzeniami, sprawowanymi urzędami i posiadanymi godnościami. Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby nie tamten akt ufnego przyjęcia łaski powołania kapłańskiego przez naszego Księdza Kardynała.

Każdy przeżywany po chrześcijańsku jubileusz jest zawsze wyprzedzającą dziękczynienie refleksją nad mocą Bożego działania przez posługę człowieka. Widać to wyraźnie zwłaszcza w jubileuszach kapłanów, którzy z racji posiadanego charyzmatu poprzez sprawowanie sakramentów i pracę duszpasterską niosą ludziom Boga. Nic więc dziwnego, że 50-lecie udziału człowieka w kapłaństwie Jezusa Chrystusa zawsze jest okazją do refleksji tak dla samego Jubilata, jak i tych wszystkich, którzy z wdzięcznością korzystali i stale korzystają z jego posługi religijno-moralnej. Jest czasem głębokiego zadumania się nad prawdą wyrażoną przez Jana Pawła II przy okazji jego własnego złotego jubileuszu kapłaństwa: *Każde powołanie kapłańskie w swej najgłębszej warstwie jest wielką tajemnicą, jest darem, który nieskończenie przetrwała człowieka.* Każdy kapłan, im bardziej niezwykła była historia jego powołania, może te słowa — i to nie tylko z okazji takiego jubileuszu — odnieść do siebie.

Przyjęcie święceń kapłańskich jest więc zawsze w takim rozumieniu kapłaństwa wielkim misterium spotkania powołującego Boga i powoływanego człowieka. W konsekwencji kapłaństwo jest także źródłem spotkania z Jezusem Chrystusem innych ludzi przez posługę kapłana, który został do nich posłany. Do istoty sakramentu kapłaństwa realizowanego w życiu człowieka nie można zatem już nic dodać, można się jedynie pytać o jego konsekwencje i owocowanie, w życiu samego kapłana i ludzi powierzonych jego duszpasterskiej pieczy.

PRZED ZŁOTYM JUBILEUSZEM KAPŁAŃSTWA KSIĘDZA KARDYNAŁA

W życiu Księdza Kardynała święcenia kapłańskie owocowały posługą o coraz większym zasięgu i znaczeniu. W swej pracy duszpasterskiej był wikariuszem, studentem, duszpasterzem akademickim, wychowawcą powołań kapłańskich. O późniejszej drodze życia kapłańskiego przypominają tegoroczne, tak zwane „okrągłe” jubileusze. Przeżywana już, 8 lutego, 30 rocznica sakry

biskupiej, przypadająca w tym miesiącu (25 maja) 15. rocznica kreacji kardynalskiej oraz zbliżająca się (15 grudnia) 25. rocznica nominacji na urząd arcybiskupa metropolity wrocławskiego.

Jubileusze te są świadectwem owocowania łaski powołania kapłańskiego przyjętego przed półwieczem. Trudno w takich chwilach czynić wnikliwe podsumowanie czasu, który minął. Jest to bowiem proces, który stale trwa.

Trzeba mieć jednak świadomość, że jest to czas działania łaski Bożej przez posługę konkretnego człowieka. Jakże wymierzyć moc owej łaski? Jak policzyć nadprzyrodzoną skuteczność tylu odprawionych Mszy świętych, wyspowiadanych ludzi, pobłogosławionych małżeństw, ochrzczonych dzieci, namaszczonych chorych, wybierzmowanej młodzieży, wyświęconych kapłanów, wykonywanych biskupów, wygłoszonych kazań. Nie o podsumowanie więc tutaj chodzi, ale o świadomość, że jest za co Panu Bogu dziękować, za wszelkie dobro, którego udzielił Kościołowi, nam wszystkim, przez posługę Księdza Kardynała.

Jubileusze nie są tylko po to, by kontemplować przeszłość. Są po to, by z przeszłości czerpać inspiracje ku przyszłości. Dla Księdza Kardynała Jubilata jego udział w misterium kapłaństwa Chrystusowego jest – jak dla każdego kapłana – wielką tajemnicą. Dla nas, którzy korzystaliśmy z jego posługi, jest przede wszystkim także wielkim darem, za który dziękujemy Bogu i samemu Jubilatowi przy okazji 50- -lecia jego święceń kapłańskich. Towarzyszymy też Księdzu Kardynałowi – Jubilatowi w ważnym dla Niego i dla nas Roku Jubileuszowym serdeczną modlitwą, kierowaną do Boga, by nasz biskup, którego On postawił na czele swojego ludu w archidiecezji wrocławskiej prowadził nas w imieniu Chrystusa, uświęcał i kierował nami zgodnie z Jego wolą.

Ad multos annos, Księżo Kardynale!



Kapłan ma służyć wspólnocie

O początkach posługi duszpasterskiej z kard. Henrykiem Gulbinowiczem rozmawia Leszek Wołoskiuk

– W jakiej atmosferze odbyły się w tej pełni stalinizmu święcenia kapłańskie?

– Ciągle jeszcze pamiętało się o wojnie, czemu trudno się dziwić. Ojciec duchowny nieco nas waszmościł wyliczając ilu wileńskich księży wywieziono na Sybir, ilu zginęło, nie wróciło. Sporo było męczenników, spośród których przypominano klerykom dziś już beatyfikowanego ks. dra Henryka Hlebowicza, profesora USB, rozstrzelanego na terenie dzisiejszej Białorusi. Na rok przed święczeniami na jubileusz abpa Jałbrzykowskiego przyjechał m.in. ks. bp Świrski i kiedy, jako uprzedni wykładowca spotkał się z nami, straszyl, że czasy idą trudne, prawdopodobnie nie będzie wolno chodzić w strojach duchownych, że od roku 1950 nie zoba-



czy się na ulicy ani habitu, ani sutanny. Jakoś nie przerażało to nas. Nie spełniły się te prorocstwa, święcenia odbyły się normalnie. Uroczystość miała miejsce w dniu 18 czerwca 1950 roku w niedzielę, a zaczęła się o nieprzyzwoicie wczesnej godzinie, jak na dzisiejsze zwyczaje, czyli o siódmej rano.

– Domyślam się, że chodziło i o to, by wyświęceni i udzielający święceń mogli fizycznie wytrzymać długą celebrę. Wszak wtedy od północy powstrzymywano się od posiłków przed przystąpieniem do Komunii Św.

– To także, ale abp Jałbrzykowski wstawał bardzo wcześnie.

– Jak więc mogły dojechać rodziny neoprezbiterów!

– Nie ściągaly tak licznie, jak dziś. Biednie było, ani czym podjąć rodziny w seminarium. Rodzice z siostrą i ciotką przywieźli trochę łakoci. Zwykle po obiedzie młodszy klerycy urządzali na cześć nowo wyświęconych akademię. Potem do pierwszego lipca wakacje, w trakcie których odbywało się prymicje i do roboty.

– Co to jest kapłaństwo? Czym wydawało się po święceniach księdza Henryka Gulbinowicza, a czym jest dziś, z perspektywy?

– Przygotowanie do kapłaństwa ze wszelkich punktów widzenia – ascetycznego, teologicznego, historycznego, pastoralnego – wskazuje, że kapłan jest *alter Christus*. Pojęcie dość wysublimowane.

– Cóż to znaczy być drugim Chrystusem?

– Zaczęło się to konkretyzować w formie służby. Pięknie ujął to Sobór Watykański II w terminie „kapłaństwo służebne”. Służebne wobec Boga w spełnianiu nakazów pozostawionych przez Chrystusa, jak mówimy w czasie Mszy św. na zakończenie konsekracji: *to czynicie na moją pamiątkę*. I służebne wobec Kościoła i wiernych. Szybko przekonałem się, że wobec innego człowieka, nawet niewierzącego. Życie stawia księdza wobec różnych sytuacji. Moją pierwszą placówką było Szudziałowo, gdzie 70 procent stanowili wierni prawosławni. Spotykało się ich w sklepie, w urzędach, na ulicy. Postawą duchownego było umieć się zachować jako sługa wszystkich. To nie tylko spełniane prace, to także, podkreślam, postawa.

– Proszę o przykład.

– W Szudziałowie zdobyłem sobie uznanie tamtejszej społeczności jako „lekarz i aptekarz”. Znalazłem bowiem na plebanii dary z UNRRY, a wśród nich medykamenty. Proboszcz się na tym nie znał. Sporo było witamin i aspiryny, ale była też penicylina. Był na terenie parafii człowiek, który przed wojną był pomocnikiem weterynarza od koni w pułku ułanów. Onże po wojnie zaczął tam

leczyć ludzi, a z plebanii zabierał penicylinę. Co z nią robił, nie wiem. Za zgodą proboszcza oddałem więc antybiotyki do szpitala, o co tamten konował był potem na mnie zły. Ale po witaminy i aspirynę zaczęli do mnie zjeżdżać ludzie. Do najbliższej apteki było 14 kilometrów, do następnej 17. Proboszcz początkowo nie reagował, ale był mniej zadowolony, kiedy moja popularność zaczęła rosnąć, a gospodyni po moim powrocie z katechezy krzyczała: *Tam baba z dzieciukiem już trzy godzin czeka*. Często stał przed plebanią wóz z dzieckiem w słomie. Raz nawet matka przywiozła synka z padaczką: *Niechaj-no ksiądz da mu pigułki!* Tłumaczyłem, że nie jestem fachowcem. *To na darmo tyli świat z dzieciukiem jechała? Niechajże da mu co.* Znalazłem jakieś witaminy wzmacniające. Nakazałem, aby go w domu lepiej karmili, nie denerwowali ani nie posyłali do ciężkiej pracy. Po dwóch miesiącach woła gospodyni: *Znow ta baba z dzieciukiem!* Wyszedłem i pytam, czy była z nim u doktora. *A na co? Poprawiło się. Co?! A rzuciło trzy, cztery razy na tydzień, a teraz raz na dziesięć dni rzuci. Niechaj-no ksiądz da te pigułki.* Dałem, ale zaburczałem mówiąc, że trzeba koniecznie do lekarza specjalisty.

– Przychodzili przede wszystkim katolicy czy także prawosławni?

– Nie pytałem o wyznanie, ryt, gdyż byłoby to nietaktem. W większości prawosławni, gdyż tam ich było więcej. Znowu odwołam się do roli kapłana, jako sługi wszystkich. Kapłaństwo służebne objawiało się także wobec ludzi, do których przyjeżdżało się z posługą na terenie parafii.

– Dużą parafią było Szudziałowo?

– Było przede wszystkim rozległą. Taka kiszka, której jedna część opierała się o Puszcę Białowieską, a druga o granicę wschodnią państwa. Do granicy było czternaście kilometrów, do Puszczy osiemnaście. Kaplica w Minkowcach była o rzut kamienia do granicy, trzeba było specjalnych zezwoleń na przebywanie w pasie przygranicznym. Wydawano je na krótki czas i należało ponawiać starania. Musiałem też porządzać kaplice, gdzie często uczyłem religii, gdyż w szkole tego już wówczas

nie wolno było robić. Proboszcz Michał Dalinkiewicz zostawił mi wolną rękę.

– Jak dziś Ksiądz Kardynał wspomina swego pierwszego zwierzchnika?

– Był człowiekiem szerokiego serca. W seminarium uczono, by zapytać proboszcza o metody duszpasterskie w parafii, do której się przychodzi. Spytałem, i wie Pan, jak była odpowiedź? *Rób, co każe ci Duch Boży, reszta się sama ułoży.* Na pytanie, gdzie zrobić dany punkt katechetyczny, słyszałem zazwyczaj: *Gdzie chcesz.* We wsi Babiczki był stary kawaler, zdaje się nazwiskiem Szczęsnowicz. Było tam tych Szczęsnowiczów wielu, wszystko szlachta chodackowa, ale herbowa, od waszeci, z poczuciem wartości, nie bez zadzierania nosa. Poprosiłem, aby uczynić kaplicę i równocześnie miejsce do nauki religii dla dzieci w jego domu, w nie wykończonym pokoju, gdzie brak było podłogi. Jeśli nie ma desek na podłogę, parafianie się złożą. *Mam swoje!* – uciał. – *To mój dom, mojaż niech będzie podłoga.* I wyciągnął schowane w stodole deski, nawet ołtarzyk postawił, bo czasem Mszę św. tam odprawiałem. Była to jedna z najpiękniejszych sal katechetycznych, w jakiej uczyłem. O kilometr była strażnica, z której komendant w randze majora jeździł do narzeczonej w nieodległych Krynkach, w pobliżu których jest dziś meczet. Kiedyś go tam odwiedziłem i poprosiłem, aby jego żołnierze mogli odbyć spowiedź wielkanocną w kaplicy w Minkowcach albo w Babikach. *Dobrze, ale musi się zgodzić oficer polityczny* – odrzekł. Przystał dwóch politruków czystej wody i powiadają: *Przeprowadziliśmy rozeznanie, nikt się nie zgłosił.* Obiecałem, że powiem moim zwierzchnikom, iż dowództwo ma dobrą wolę, ale żołnierze nie.

– A tak było?

– Czy na mojej dłoni jedzie teraz czołg? Do spowiedzi żołnierze przystępowali bez „sondaży”.

– Kapłan, jako szafarz sakramentów, musiał wtedy wiele organizować poza „sondami”.

– Służebność kapłana polega nie tylko na administrowaniu sakramentami i sakramentaliami, ale i na doradztwie ludziom, którzy darzą go zaufaniem. Różni z różnymi sprawami przychodzą. Kiedyś przyszła kobieta z prośbą o odprawienie Mszy św. w rocznicę śmierci jej męża. Znaleźliśmy termin, powiedziała, że nie przyjedzie, bo to aż ze Szczęsnowicz, czyli ponad sześć kilometrów. *Nie mam pieniędzy* – powiada – *ale za darmo nie chcę i jajka przyniosła.* Je-

denaście wzięła, dwa po drodze rozbiła, to jednego nie doliczam, ale niech idzie za dzieśnięć. Ile się człowiek napatrzył biedy na wsi. Zwłaszcza gdy odwiedzało się z wiatykiem staruszków u kresu życia. Jedna z babć chciała ziółek się napić: *Ale żeby było tak słodko, jak tylko może być, bo mi synowa wydziela.* Przyniosłem jej za tydzień dwa kilogramy cukru. To niewiele, ale na więcej nie było mnie stać, gdyż miesięcznie miałem czasem 60 złotych.

– Ale kapłaństwo to nie tylko służba ludziom, to także wielka samotność.

– Jest samotne z zasady. Jestem już starym księdzem i moje doświadczenie powiada, że kwestia celibatu nie jest trudna, jeśli się umie odpowiednio ustawić siebie. O wiele trudniejsza jest samotność. W mężczyźnie jest potrzeba opiekowania się, ojcostwa, podzielenia się z kimś osiągnięciami i doświadczeniami. Bywają w kapłaństwie chwile i dni bardzo piękne, ale bywają też dramaty. Mężczyzna chce przekazać swoje doświadczenia, zdobyte umiejętności. W rodzinie czyni się to wobec dzieci na poszczególnych etapach ich rozwoju, od wieku przedszkolnego aż po dojrzewanie.

– A co i wobec kogo winien robić kapłan, nie mający przecież rodziny?

– Powinien umieć znaleźć sobie pole, które będzie uprawiać jako kapłan.

– Jakie?

– Ma służyć wspólnocie. Jeśli będzie zbyt wsobny, to wcześniej czy później przyjdzie potknięcie, krach. A może tego uniknąć, jeśli będzie miał specjalne zainteresowania, jeśli będzie umiał dzielić się z innymi.

– Czym?

– Musi wiedzieć, ile jest w parafii rodzin, którym trzeba pomóc. Nie tylko materialnie. Pamiętam księdza spod Lublina, który na kazaniach potrafił wywołać z imienia *Leonie, zima idzie, a twój dom nie ogacony, dzieci będą ci chorować.* To niespełnione ojcostwo fizyczne może spełnić się w trosce o innego człowieka, o zagrożoną rodzinę, o sprawę duszy.

– Ile nie mówić i jak nie definiować, kapłaństwo jest także tajemnicą.

Niezwykle trudno jest przełożyć ją na język codzienny.

– Kapłaństwo to także charyzmat.

Sądzę, że powołanie duchowne nie jest *ex definitione* czymś lepszym od powołania do życia w rodzinie, od powołania inżyniera, lekarza, pedagoga. Jak potrzebny jest w społeczeństwie



dobry lekarz, architekt, tak w planach Bożych potrzebny jest kapłan. To dar, który otrzymujemy od Stwórcy, tak jak od Boga ma swój charyzmat dobry lekarz. Towarzyszy temu szczególna łaska. Po półwieczu kapłaństwa mogę to powiedzieć. Często nie planowało się, nie przewidywało, a raptem – jak powiadają świeccy: zbieg okoliczności, czyli przychodzi człowiekowi pomysł, że czymś warto się zająć. Jak choćby z pomysłem urządzenia Kongresu Powołań. Na Śląsku nigdy tego nie było. To ingerencja Ducha Świętego

– Takich ingerencji było zapewne więcej?

– Gdy przeszedłem do Wrocławia, chciałem urządzić dom dla świeckich emerytów. Myślałem zrobić to w Lubiążu, ale władze się nie zgodziły. Kiedy po upadku systemu totalitarnego odzyskaliśmy Henryków, wróciłem do pomysłu. Obecnie już 60 osób ma tam zabezpieczony byt. To, na co nie pozwolił komunizm, paradoksalnie służy dziś swoistym kombatanom komunizmu. Ba, także formowaniu się młodych duchownych, gdyż mężczyznami u schyłku życia opiekują się tam alumni, którzy dopiero co wstąpili do seminarium, czyli tacy, co tam uczą modlić się i upewniać, czy istotnie nadają się do wstąpienia na drogę duchowną. Zadaniem każdego charyzmatyka, nie tylko księdza, jest uchwycić natchnienie. A doznaje go każdy człowiek, nie tylko wierzący. Ważne jest, by prowadzić dialog z Bogiem, ale równie ważne są rozmowy z ludźmi.

Fragmety książki *A Kościół trwa. Rozmowy z kardynałem Henrykiem Gulbinowiczem*, Wrocław 2000.

Książka

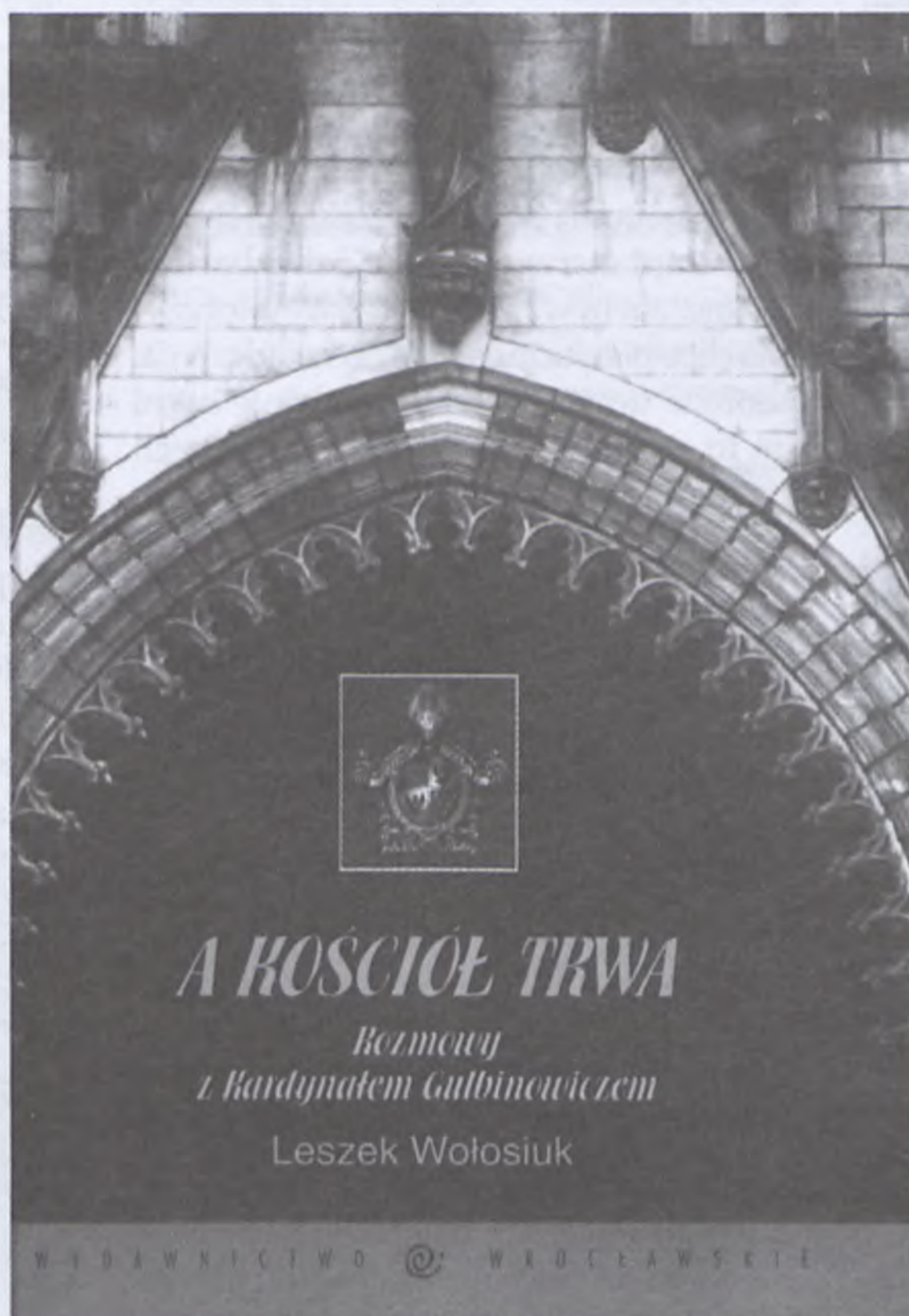
Jedno życie, kilka epok

ANDRZEJ PODCHOJECKI

Henryk Roman Gulbinowicz urodził się w Wilnie... Tym zdaniem Leszka Wołoskiuka rozpoczyna się książka będąca obszernym wywiadem z ks. kard. Henrykiem Gulbinowiczem. Jest to bardzo swoisty zapis życia, dziejów człowieka nierozdzielnie splecionych z historią ziemi i Kościoła. Biografia, a zwłaszcza tak zwane „wywiady-rzeki”, to ostatnio bardzo modny rodzaj literacki, ta książka stanowi jednak znaczące wydarzenie nie tylko na płaszczyźnie wydawniczej, lecz także w życiu archidiecezji wrocławskiej. Mamy tu bowiem do czynienia z niezwykle ciekawą opowieścią o kolejach losu człowieka, któremu przyszło być świadkiem umierania II Rzeczypospolitej, odchodzenia w przeszłość świętości ojczystej Wileńszczyzny, a jednocześnie narodzin innego świata, obcego porządku, państwa, gdzie Kościołowi przypadła rola strażnika tradycji i duszy narodu. Człowiek ten został w pewnym momencie swego życia postawiony na Jezusowym posterunku z zadaniem opieki nad wspólnotą diecezjalną.

Ksiądz Henryk Kardynał Gulbinowicz. Przyszły duszpasterz Wrocławia przyszedł na świat w Wilnie, w okresie, który dziś zwykliśmy określać dwudziestolecie międzywojennym. Fakt ten wydaje się mieć duże znaczenie, gdyż jest to pierwszy od ponad stu lat okres, kiedy Polacy mogli poszczycić się posiadaniem własnego państwa. Z opowiadania Księdza Kardynała możemy dowiedzieć się wielu szczegółów o obyczajach Wileńszczyzny tego okresu, o tradycjach patriotycznych, jakie przekazywane były z pokolenia w pokolenie, dotyczących powstań 1830 i 1864 r. czy wojny bolszewickiej, a nawet Napoleona. Znajdujemy wreszcie niezwykle ciekawie i z humorem, opisane odniesienia do wydarzeń z dzieciństwa, jak to np., że w domu bywał nazywany *...rzeczowo Niutkiem, przez sąsiadów Heniukiem i przez co życzliwsze ciotki Heniutkiem*. W odniesieniu do chrzcina słyszymy *tego uroczystego aktu nie pamiętam*. Na zapytanie o drugą po kapłaństwie możliwą drogę ks. kard. odpowiada: *polonistyka*, co również rzuca ciekawe światło na wrocławskiego arcybiskupa. Ge-

neralnie obserwując oczami bohatera rodzinę i najbliższe otoczenie, cały region wileński stwierdzamy, że nie sposób nie zgodzić się ze stwierdzeniem, że *po Rzeczypospolitej Obojga Narodów zostały wolność i patriotyzm*, gdyż te dwa czynniki spotykamy na każdym kroku, a raczej każdej stronie biografii, szczególnie gdy możemy zapoznać się z rela-



cjami narodowości i grup religijnych zamieszkującymi te ziemie. A było ich jak w całej Rzeczypospolitej kilka, samo ich istnienie wynikało z tej tradycji, w imię której już dzieciom wpajano pogląd, że każdy musi pilnować swego obyczaju i swej wiary.

W dzisiejszym świecie pełnym bieganiny, z wielkim zafascynowaniem czytamy o spotkaniach rodziny przy świecy, kominku, o rozmowach, o tym wszystkim kojarzącym się nieodmiennie z przeszłością, ale zarazem czymś, do czego wszyscy w mniejszym lub większym stopniu tęsknią. Z kart tych tchnie prawda o tym, co najwartościowsze w wychowaniu rodzicielskim, co kształtuje silną i szlachetną osobowość dziecka na całe życie: umiłowanie tradycji, szacunek dla

przeszłości, a jednocześnie umiejętność czerpania z teraźniejszości tego czaru, który wspominać można w podeszłych latach z sentymentem i największą przyjemnością. Taki człowiek nie może nie zachować zbawiennej w dzisiejszych czasach, a zwłaszcza na tak odpowiedzialnym miejscu, dozy humoru i właściwej oceny doczesności.

Cały ten uporządkowany świat przedwojenny, pachnącej sianem i ogrodami Wileńszczyzny został zburzony przez II wojnę światową, która odmierzała wiele losów ludzkich, niekiedy mówiło się, że przestawiła historię na nowe tory. Nie wdając się w szczegółowe, historyczne opisy tych wydarzeń i ocen, śledząc książkę możemy zapoznać się z tragicznymi losami ziemi wileńskiej i osobistymi bohaterami, który tak jak wielu innych o mały włos uniknął Syberii, ale doświadczył jednak wpływów komunizmu. Koniec wojny zastał Henryka Gulbinowicza w seminarium, lecz zarazem w jakże dziwacznym położeniu, gdy w trakcie nauki musi on zmienić miejsce zamieszkania „dostosowując się” do granic politycznych tak, że początki kapłaństwa przyszłego metropolity wrocławskiego, zastają go na Białostocczyźnie, tym fragmencie diecezji wileńskiej, który pozostał w granicach PRL. Widzimy więc, że jego służba kapłańska przypada już jakby na czas w innej epoce i w innym kształcie geograficznym.

Najbliższe lata pracy kapłańskiej ks. Gulbinowicza unaczynią to w całej rozciągłości, kiedy po studiach na KUL-u zostaje duszpasterzem akademickim w Białymstoku, narażając się władzy politycznej, potem skierowany zostaje do pracy w Hosjanum, czyli Olsztyńskim Seminarium Duchownym, a więc na ziemiach, które przed wojną były w granicach Niemiec. Tu przychodzi mu realnie, poprzez wychowywanie nowych zastępów kapłańskich, współtworzyć nową rzeczywistość, od której jako człowiek Kościoła nie próbował uciec czy odsunąć się. Tu realizuje także pierwsze reformy soborowe, by znowu powrócić do Białegostoku, a więc znów do archidiecezji wileńskiej, tym razem jako biskup, by wreszcie w roku 1976 przybyć jako następcą kard. Bolesława Kominka do Wrocławia. Losy to niezwykle, ale jednocześnie, jak bardzo zwyczajne w dziejach Kościoła powszechnego. Gdzie naród, tam i kapłan... Posłu-

ga biskupia w tych czasach to nie tylko opieka duchowa, to była także obrona przed niesprawiedliwością, bastion prawdy i poręka istnienia innej rzeczywistości niż tylko dialektyka marksistowska.

Mimo że książka jest niezwykle ciekawie napisaną biografią, to przez takie a nie inne podjęcie tematu staje się również swego rodzaju przewodnikiem po historii kultury duchowej Polski i Kościoła, pokazując, że te dwie rzeczywistości są ze sobą nierozdzielnie związane. Z jej kart przebija także związek z Kościołem powszechnym w sposób autentyczny pokazując ponadnarodowość oraz ponadczasowość Kościoła, który trwa zawsze przy człowieku bez względu na jego kondycję fizyczną i duchową, stanowiąc niezmienny drogowskaz ku wieczności.

W tej książce mamy do czynienia ze wspinałym świadectwem wskazującym na uniwersalną posługę Kościoła, który pochyla się nad konkretnym człowiekiem bez względu na to kim on jest, Kościołem powołanym przez Boga do określonego zbawczego celu, który realizuje swą misję na różnych szczeblach relacji międzyludzkich. Kościół, który ma formować kapłanów i wiernych świeckich, musi umieć odpowiadać na konkretne znaki czasu, czasami stając w obliczu trudnego zderzenia z rzeczywistością ziemską, czego dobitnym świadectwem jest kończące się stulecie. Stąd konieczność pewnego przemyślenia dróg powołań i właściwego odczytania woli Bożej. Oczywiście, żadna książka w pełni nie odpowie na pytania, jakie przy takich okazjach stawia sobie człowiek, ale niekiedy może mu pomóc w głębszym rozumieniu rzeczywistości. Wielce znamienity jest w związku z tym tytuł tej publikacji: „A Kościół trwa...” Skoro przetrwał wszystko to, co przydarzyło się narodowi polskiemu, a właściwie całemu dwudziestowiecznemu światu, oznacza to, że ludzie tego Kościoła mogą za świętym Pawłem powiedzieć, iż „biegu dokonali, wiary nie stracili” (por. 2 Tm 4,7). Lektura tej książki pozwala widzieć Kościół żywy, z perspektywy życia Księdza Kardynała, przez co obcujemy z przeszłością, ale także i terażniejszością, bo i o niej jest tu mowa, podaną jako przykład życia, a więc na płaszczyźnie pedagogicznej. Oby takiej pedagogiki nigdy nam nie zabrakło.

Leszek Wołosiuk, *A Kościół trwa. Rozmowy z kardynałem Gulbinowiczem*, Wydawnictwo Wrocławskie, Wrocław 2000.

Być z ubogimi

Z ks. Edwardem Brzostowskim, pisarzem, kapelanem Katolickiego Ruchu Robotniczego i działaczem Związku Chorych i Komitetu Obrony Robotników Japońskich, proboszczem parafii w Kawasaki rozmawia Andrzej Sujka

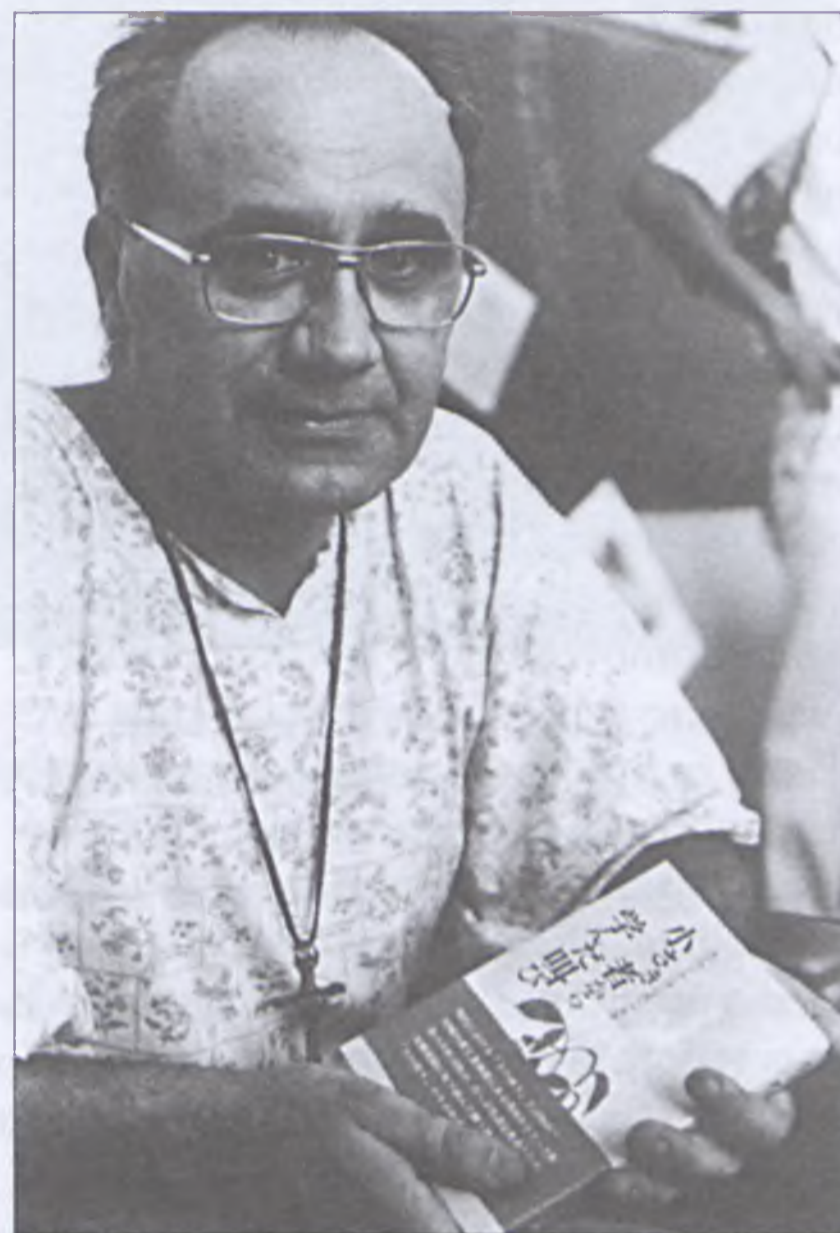
– W Japonii pracuje stosunkowo niewielu europejskich misjonarzy. Bodaj głównym powodem jest to, że trzeba pokonać ogromne przeszkody w trakcie przygotowania się do pracy w tym kraju.

– Trzeba najpierw nauczyć się języka japońskiego, a to nie jest łatwe. Sam, po przybyciu do Japonii w styczniu 1960 r., uczyłem się tego języka bardzo intensywnie aż przez dwa lata. Po tym czasie wziąłem do rąk miejscową gazetę. Jeden artykuł studiowałem trzy godziny i na koniec nie byłem pewny, czy dobrze zrozumiałem intencje autora. I dlatego, aby lepiej rozumieć tamtejszą rzeczywistość, podjąłem dodatkowe studia historyczne i z literatury japońskiej. A przecież i teraz, po 37 latach pobytu w tym kraju, wciąż uczę się nowych rzeczy. Inną trudnością jest gorący i wilgotny klimat.

– Dlaczego w Japonii jest tak niewielu katolików...

– Rzeczywiście, rezultaty naszej pracy są mało widoczne. Sam przyczyniłem się do nawrócenia na chrześcijaństwo 40 osób. Aczkolwiek, to nie my, ludzie, ale Duch Święty nawraca. Jednym z tych nawróconych jest brat zakonny obecnie przygotowujący się do kapłaństwa. Po swym chrzcie napisał do mnie list. Stwierdził w nim, że pragnie żyć w duchu prawdy zawartej w mojej książce *The cries I learned from the little ones* (Krzyki, których nauczyłem się od najmniejszych). Książka ta zawiera rozważania na temat Modlitwy Pańskiej w powiązaniu z życiem i czynami ludzi, chrześcijan i niechrześcijan, których spotkałem na swojej kapłańskiej drodze.

Pracuję w Kawasaki liczącym ponad milion mieszkańców. W całym mieście jest 7 katolickich parafii i ok. 3 tysięcy ochrzczonych. W mojej, dwustu-tysięcznej parafii, jest tylko 160 ochrzczonych. W niedzielnej Mszy świętej uczestniczy 50 osób. Cała Eucharystia jest odprawiana w duchu Odnowy w Duchu Świętym. Proszę wiernych, którzy otrzymali jakąś łaskę, żeby dali świadectwo. Zapamiętałem następujące wydarzenie. Jedna z moich parafianek opuściła męża, dwoje dzieci i żyła z innym mężczyzną. Przez cały czas modli-



Ks. Edward Brzostowski podczas konferencji prasowej z okazji publikacji jego 17. książki napisanej po japońsku: *Krzyki, których nauczyłem się od najmniejszych* (komentarz do modlitwy „Ojcze Nasz”).

liśmy się w jej intencji. Po kilku latach wróciła do męża i dzieci. W czasie Mszy świętej opowiedziała, jak się nawróciła. Tutaj muszę podkreślić, że chociaż w Japonii jest tak mało chrześcijan, to jednak każdego roku sprzedaje się w całym kraju ok. 5 mln egzemplarzy Pisma Świętego.

– Jaki jest katolicyzm japoński?

– Gdy przyjechałem do Japonii, odniosłem wrażenie, że wierni są bardzo pobożni. Jednak swych przekonań religijnych nie odnosili do spraw społecznych i politycznych. Dziś jest już chyba inaczej. Być może w jakimś stopniu przyczyniła się do tego moja książka, w której – rozważając Modlitwę Pańską – zwróciłem uwagę na społeczny wymiar. Ubolewam tylko, że niektórzy księża diecezjalni, zakonnicy i świeccy włączając się w akcje społeczne, w walkę o sprawiedliwość i prawa człowieka niejako spychają na drugie miejsce życie sakramentalne, modlitwę i Pismo Święte. Nie zgadzam się z tym, bo nie wolno

Być z ubogimi

 Dokończenie ze str. 7

oddzielać spraw ludzkich od Chrystusa. Oto słyszę, jak jeden z księży mówi do parafian: „Zamykam kościół w dni powszednie. Nie przychodźcie na Mszę św., ale róbcie coś dobrego dla społeczeństwa”. W niedzielę wierni przychodzą na Eucharystię, a świątynia zamknięta, bo proboszcz pojechał na zebranie. Inny przypadek. W Japonii znany jest były prowincjał franciszkanów, biblista, który głosi piękne konferencje. Ludzie są nim zachwyceni, biskupi i księża go zapraszają. I czegoż on uczy? Otóż głosi słowem oraz piórem w jednym z katolickich miesięczników, że czas siania już się skończył. Teraz wystarczy tylko żąć. Mówi, że słowo Boże już zadomowiło się w sercach ludzkich. Należy je tylko tam odkryć i nim żyć. Píše, że mnożenie nowo ochrzczonych jest wyrazem pychy Kościoła. I do swojej ideologii odpowiednio dobiera teksty biblijne. Nic nie wspomina na przykład o pracy apostołowej św. Pawła. Lecz oczywiście te nowe nurty w Kościele japońskim nie dominują. Większość księży odprawia Msze święte, prowadzi zwyczajną pracę duszpasterską.

Katolicy japońscy, którzy przyjęli chrzest w wieku dorosłym musieli walczyć z uprzedzeniami rodziny i znajomych w pracy. Te trudności były dobrym sprawdzianem dojrzałości ich wiary. Ale przecież wszyscy musimy codziennie odpowiadać sobie na pytanie, na jakie kompromisy jesteśmy gotowi pójść? Tylko Jezus zawsze pozostaje ten sam. Aby być odważnymi świadkami Chrystusa, powinniśmy być napełnieni miłością Ducha Świętego. W Japonii są tacy katolicy, i oni są nadzieją i przyszłością tego Kościoła.

Spółeczeństwo japońskie bardzo ceni i szanuje przedszkola, szkoły i uniwersytety katolickie. Nawet niekatolicy chętnie wysyłają do tych placówek swoje dzieci, ponieważ zachowują one wysoki poziom, zwłaszcza w zakresie kształcenia języków obcych. Oczywiście, nie interesują się oni wiarą katolicką, ale przecież dokonują się nawrócenia – przede wszystkim wśród studentów. Dlatego dosyć rozpowszechniona jest opinia, że katolicy to głównie ludzie posiadający wyższe wykształcenie. Lecz ja sądzę, że jest to konsekwencja wyboru dokonanego przez misjonarzy w po-

przednich stuleciach, gdy prowadzili oni działalność ewangelizacyjną niemal wyłącznie wśród ludzi wykształconych. I to również jest jakąś specyfiką Kościoła w Japonii.

– *Od lat bierze Ksiądz czynny udział w akcji na rzecz ochrony środowiska naturalnego i osób poszkodowanych przez przemysł.*

– Chodzi o akcję, która narodziła się w naszym miejskim szpitalu. Jeden z lekarzy zauważył, że w Kawasaki, w dzielnicy w której i ja mieszkam, bardzo dużo ludzi choruje na astmę, bronchit i ma uszkodzone płuca. Do tych chorych i ja się zaliczam. Dalsze badania i analizy powietrza nad miastem wykazały, że jesteśmy zatruwani przez otaczające nas rafinerie, zakłady samochodowe i inne. Najgorszy był niewidoczny gaz (dwutlenek azotu), stale niszczący nasze płuca. Wychodząc z założenia, że ważniejsze jest życie i zdrowie człowieka, zaczęliśmy walczyć o sumienną kontrolę zanieczyszczonego środowiska przez władze centralne, o renty i odszkodowania. 150 tys. osób otrzymało rentę inwalidzką, po wielu latach wywalczyliśmy na drodze sądowej wysokie odszkodowanie.

– *Propaguje Ksiądz duchowość Instytutu „Prado”.*

– Instytut „Prado” założył bł. Antoine Chevrier (1826-1879), kapłan diecezji



Po ślubie kościelnym, przy obiedzie weselnym

liońskiej we Francji. Należą do niego kapłani w szczególny sposób nastawieni na ewangelizację ludzi biednych, którzy mieszkają na peryferiach wielkich miast i w biednych regionach wiejskich. Najliczniejsze wspólnoty Instytutu – do którego należy ok. 1200 księży z ok. 40 krajów – istnieją w Hiszpanii, we Francji i we Włoszech.

Pracujemy w parafiach i podlegamy miejscowym biskupom. To znaczy, że wykonując swoje codzienne duszpasterskie zadania, staramy się dostosować wymagania rad ewangelicznych – ubóstwa, czystości i posłuszeństwa do wymogów życia apostołskiego. Nasz Założyciel pisał: „Znać Chrystusa Pana, to wszystko. Żadnej wiedzy, żadnego studium nie należy stawiać ponad tę naukę. Ona jest najpożyteczniejsza, najważniejsza i najpotrzebniejsza, zwłaszcza dla tego, który chce być kapłanem, Jego uczniem”. Tak więc najważniejsze dla nas jest to, aby całym sercem zakochać się w Jezusie.

Drugim naszym charyzmatem jest codzienna modlitwa do Ducha Świętego o to, aby misteria Betlejemskiego Ubóstwa, cierpienia Jezusa na Krzyżu, Jego Zmartwychwstania i obecności w Eucharystii były źródłem naszego życia duchowego.

Wreszcie staramy się głosić Dobrą Nowinę o zbawczej miłości Jezusa przede wszystkim tym, którzy bardzo cierpią.

– Czy te duchowe wskazania nie dotyczą wszystkich kapłanów; czy nie są związane z samą istotą powołania i ślubów kapłańskich.

– Też tak myślałem, ale myśleć i żyć to dwie różne sprawy. Jeśli więc to tylko możliwe, my – kapłani należący do Instytutu Prado tworzymy wspólnoty modlitwy i apostołstwa. Na przykład przez długie lata w Japonii było nas trzech – wszyscy z Francji. Potem dołączył do nas Japończyk, ale został arcybiskupem Nagasaki, zaś księża francuscy opuścili Japonię. Zostałem sam. Spotykaliśmy się co tydzień na wspólnym czytaniu i rozważaniu Pisma Świętego. Dzieliliśmy się także swymi troskami i radościami. Owe spotkania pomagały nam przetrwać napięcia i trudności związane z samotną pracą duszpasterską w społeczeństwie niechrześcijańskim. Składaliśmy pieniądze do jednej kasy i wspólnie decydowaliśmy o wydatkach. Ponadto każdy z nas sam czytał i rozważał codziennie Ewangelię.

– Członkowie Instytutu „Prado” szczególną wagę przywiązują do ideału dobrowolnego ubóstwa...

– Bł. Antoine Chevrier zalecał kapłanom naśladowanie Chrystusa Ubogie-



go wśród równie ubogich. Pisał: „Ludzie nie przychodzą do nas – to trzeba iść do nich! Przez wyrzeczenie i ubóstwo odzyskamy swą pozycję w sercu ludzi... Kapłan musi być pocieszycielem, przyjacielem ubogich; ale aby ubodzy mogli się do niego zbliżyć bez strachu, on ma stać się ubogi, jak oni”. Ten ideał jest mi bardzo bliski. Nie mam samochodu, sam kucharzę. Wzorem kapłańskiego życia

Ks. Edward Brzostowski jest jednym z czołowych inicjatorów akcji, dzięki której zmieniono dyskryminujące prawo japońskie dotyczące cudzoziemców. Znacznie przyczynił się do zmiany międzynarodowej praktyki powietrznych prób jądrowych na Pacyfiku. Jest także autorem trzech książek napisanych w języku japońskim i pięciu tłumaczeń na ten język.

w ubóstwie są dla mnie dwaj polscy kapłani – mój przyjaciel, ś.p. ks. Bronisław Bozowski, którego poznałem w roku 1959, i ś.p. ks. Jan Zieja. Nie należeli oni do Instytutu „Prado”, lecz z pewnością znaleźliby wspólny język z naszym Założycielem. Chciałbym tutaj przytoczyć wypowiedź ks. Zieja z roku 1931, z którą utożsamiam się całym sercem. Pisał on:

„Jesteśmy jakby w klatce (cóż z tego, że ona czasem złote ma pręty), związani, skrupowani, ociężali, bez ruchu, jak maszyna, której motor rozpedzony i warczący nie jest włączony do kół i walców: motor działa – ale stoi, ani drgnie.

Jakież przyczyny tego zjawiska? Jest ich wiele; o jednej chcę mówić...

Jest to nasza skłonność do korzystania z dóbr i wygod życiowych – przywiązanie się do pewnej pozycji w hierarchii towarzyskiej i społecznej – związanie swojej duszy z przemijającymi wymaganiami tego świata.

Nie wypada nam, kapłanom, być zanadto ubogimi – nędzarami – mówimy nieraz już na ławie szkolnej. I potem, stając na różnych stopniach hierarchii, na rozmaitych stanowiskach i urzędach duchownych.

O Boże Synu! Któryś był ubogi i głodny, któryś się narodził w stajni, a umarł z szat odarty na krzyżu!

Do czego doszło! Oto kapłani Twoi, z których każdy ma być *alter Christus*, mówią słowem lub czynkami swymi, że im Twoje ubóstwo nie pasuje! Że im bardziej odpowiada życie na sposób ludzi bogatych niż na sposób „braci Twoich najmniejszych” – ubogich tego świata...

Wierni wszystko wybaczą nam – ludziom słabym jak i oni, ale nie wybaczą nam chciwości na grosz.

Co ambona, konfesjonał i wolne tchnienie łaski Bożej zbuduje w sercach ludzkich, to kancelaria nieraz do ruiny doprowadza...”

Dalej ks. Zieja zachęca nas, kapłanów, do tego, abyśmy nie wymagali pieniędzy czy innych równoważników materialnych za jakiegokolwiek usługi parafialne, lecz żyli jedynie z dobrowolnych ofiar wiernych. Podobnie uczył i postępował ks. Bronisław Bozowski. Duchownych wybierających taką właśnie drogę życia jest oczywiście wielu, i nie wszyscy są członkami naszych wspólnot. ■

Chrześcijanin zapytany o to, z czym kojarzy mu się miesiąc maj, z pewnością odpowie, że z Najświętszą Panną Maryją. Tę prawdę zdaje się potwierdzać cała przyroda, która swoim pięknem jakby chce złożyć hołd Matce Boga. Kościół od dwóch tysięcy lat niestrudzenie głosi naukę o Bożym Macierzyństwie Maryi. Prowadzi Ona Kościół przez stulecia do domu Boga Ojca, gdzie sam Jezus Chrystus przygotował miejsce swoim wiernym. W ciągu dwudziestu wieków ludzkość doświadczała wielu burz

ni Ducha Świętego w Kościele. Powołaniem każdego chrześcijanina jest osiągnięcie doskonałej łączności z Bogiem, w czym niewątpliwie może pomóc Boża Rodzicielka. Formując swoje postawy względem Boga na wzór Maryi wierzymy w orędownictwo Tej, która w szczególny sposób złączyła się z Chrystusem i z Jego woli z nami. Święty Ludwik Maria Grignion de Montfort określił ją mianem „Bożego echa”, gdyż ilekroć wołamy „Maryja” tylekroć słyszymy „Bóg.” Ona, Maria z Nazaretu weszła

odzwierciedla w sobie świętość samego Jezusa Chrystusa. Jej doskonałość przejawia się nieustannie w codziennym życiu, bowiem cnoty jakimi została obdarzona przez Boga wzbogacone łaską i miłością ukierunkowały Ją ku Bogu. Kościół zachęca do naśladowania Maryi, która żyła w ścisłej łączności z Jezusem dzięki czemu możemy odtworzyć w sobie wzór i naukę Chrystusa. Całe życie Maryi jest wskazywaniem na osobę i posłannictwo Jezusa Chrystusa (J 2,5; Łk 2,51). Ona jest dla nas wzorem.

o duchowości maryjnej

ARKADIUSZ BARTOSIK

dziejowych, z których wychodziła obroną ręką szukając oparcia na fundamencie miłości, zwłaszcza miłości do Maryi. Pięknie wyraził to św. Bernard z Clairvaux: „Pomnij o Najświętsza Panno Maryjo, że nigdy nie słyszano, abyś opuściła tego, kto się do Ciebie ucieka, Twej pomocy przyzywa...”. Doświadczenie matczynej miłości jest bliskie sercu każdego człowieka, gdyż z nim kojarzy się czułość, ciepło, poczucie bezpieczeństwa.

Duchowość maryjna zajmuje ważne miejsce w formacji chrześcijańskiej. Jest ona więzią miłości pomiędzy wzajemnie kochającymi się osobami, a więc między konkretnym człowiekiem a Chrystusem dzięki działa-

w historię zbawienia w cichy i pokorny sposób, mówiąc Bogu „tylko” i „aż” swoje TAK dla Bożej propozycji odkupienia grzesznej ludzkości objawionej przez archanioła Gabriela (Łk 26-38). Jej odpowiedź będąca „posłuszeństwem wiary” sprawiła, że Syn Boży mocą Ducha Świętego przyjął ludzką naturę z Jej łona.

Owo posłuszeństwo zawiera w sobie współdziałanie z łaską Bożą i wyczerpanie na działanie Ducha Świętego. Zajmując taką postawę wobec Bożego orędzia stała się dla chrześcijan wzorem do naśladowania. Poczęta bez grzechu i wolna od pożądliwości, pełna łaski oraz szczególnej opieki Ducha Bożego

Zupełne oddanie się na służbę Bogu, pokora, samozaparcie się, wyciszenie, zaśłuchanie i otwartość na Boże natchnienia, posłuszeństwo woli Bożej, ufność oraz ofiarność to cechy świętości, które także i my powinniśmy w sobie kształtować.

Nabożeństwo do Matki Chrystusa jest ważnym środkiem uświęcenia dla chrześcijan, a cześć Jej oddawana nie sprzeciwia się czci należnej Bogu i Chrystusowi, ale naśladuje postępowanie samego Boga, który powierzył Jej rozdawnictwo łask. Jej miłość i obfitość darów jest skierowana zwłaszcza do tych, którzy służą Jej wiernie i z pobożnością. Źródłem nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny jest szacunek, poważanie, miłość i pragnienie oddawania Jej czci.

Najdonioślejszym wyrazem czci oddawanej Maryi jest ofiarowanie się Jej. Idea ta dawniej znana była pod określeniem „niewolnictwo maryjne”, co miało swoje uzasadnienie w konkretnym kontekście historycznym. Dziś bardziej czytelna jest nazwa: ofiarowanie się Najświętszej Maryi Pannie lub całkowite zawierzenie siebie Maryi. W Polsce ideę tę propagowali polscy jezuici (np. o. Stanisław Fenicki, o. Jan Chomętowski), a kilkadziesiąt lat później ideę tę rozwinął św. Ludwik Maria Grignion de Montfort. Ofiarowanie się Najświętszej Maryi Pannie polega na całkowitym oddaniu się Jezusowi i Maryi, na życiu w świadomości stałej zależności od Matki Bożej, zarówno w życiu osobistym, jak i społecznym. To czynienie wszystkiego przez Maryję, w Maryi i dla Maryi. „Przez Maryję” oznacza służenie Jej. „Działać z Maryją”, to nic innego, jak obrać Ją za wzór własnego działania, czynienie wszystkiego w Jej duchu, ucze-



nie się wyciszenia i odtworzenia w duży obrazu Maryi oraz „pracować dla Jej chwały”. Oddanie się Maryi powinno być całkowite, bez zastrzeżeń, dobrowolne. Jest to słodka niewola miłości. Tym samym zgadzamy się aby Ona posługiwała się, według uznania, nami. Ofiarowanie Najświętszej Maryi Pannie jest oddaniem duszy na służbę Bogu i bliźniemu pod kierownictwem Maryi. To oddanie dóbr wewnętrznych i duchowych, jakie posiadamy, to jest zasług, zadośćuczynień, odpustów i dóbr zewnętrznych. Owo zawierzenie zapewnia nam Jej szczególną pomoc. Nasze akty względem Niej przyczyniają się do uświęcenia innych. We współczesnej Polsce apostołem tej idei był Prymas Tysiąclecia Sługa Boży kard. Stefan Wyszyński, który wzywał do zawierzenia siebie Maryi w intencji Kościoła i Ojczyzny, co miało swój specyficzny oddźwięk w Milenijnym Akcie Oddania. Nie można także pominąć osoby Ojca Świętego, który w swoim godle ma słowa *Totus Tuus* — cały twój, zaczerpnięte od Ludwika Marii Grignon de Montfort, a odnoszące się właśnie do Maryi: „cały twój jestem Maryjo”. Od wczesnej młodości ofiarował swoje życie Bożej Rodzicielce. Ona wiodła go przez jego posługę kapłańską, biskupią, a wreszcie papieską.

Duchowość maryjna jest elementem życia wiary. Jej źródłem jest duchowość Maryi, z której wypływa obfite bogactwo osobistego doświadczenia zjednoczenia z osobami Trójcy Świętej. Dla nas, chrześcijan przełomu tysiąclecia Maryja jest najwspanialszym znakiem i wzorem wiary, miłości, pełnej łączności z Jezusem Chrystusem, które otwierają człowieka na służenie bliźnim i czynią go świadkiem Jezusa i wiary. Naśladować Ją i Jej pobożność, życie apostołskie, macierzyńską służbę życiu, rozmodlenie, całkowite zawierzenie Bogu, nawet wbrew nadziei, to szansa dla nas, chrześcijan abyśmy otworzyli się na Kochającego nas Boga, na działającego w Kościele Ducha Świętego i oddali się Jezusowi, a tym samym Jego sprawie przez ewangelizację i apostołstwo.

W Roku Jubileuszowym Maryja, najwspanialszy przykład życia ewangelicznego, wzór pobożności i nauczycielka wiary wspiera nas w tym, byśmy nie zmarnowali żadnej okazji do stania się świętymi. „Niechaj pokorna dziewica z Nazaretu, która przed dwoma tysiącami lat dała światu Słowo Wcielone, prowadzi ludzkość nowego milenium ku Temu, który jest światłością prawdziwą, oświecającą każdego człowieka” („Tertio millennio adveniente”, 59).

Otwarcie schroniska Brata Alberta

W poniedziałek 6 marca ksiądz biskup Józef Pazdur poświęcił schronisko dla samotnych kobiet i matek z dziećmi. Otwarte przez Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta przy ul. Strzegomskiej 9. Ksiądz biskup przybył o godz. 12.00, powitały go chlebem i solą prezes wrocławskiego koła p. Bronisława Jakubowicz i kierowniczką schroniska p. Małgorzata Wróblewska. Następnie panie w krótkich słowach opowiedziały historię jego powstania. Jest to byłe schronisko dla mężczyzn, którzy przenieśli się do nowego schroniska przy ul. Bogedaina.

Naturalnie, przed wprowadzeniem nowych mieszkańców należało schronisko odremontować i przygotować do nowych potrzeb. Przy tych pracach dużo pomogli sponsorzy. Pan Wolfgang Janik z Niemiec pomógł w otrzymaniu materiałów budowlanych. Państwo Barbara i Bogdan Starzyńscy urządzili dwa pokoje dla dzieci. Znacznej pomocy udzieliło miasto. Życzliwy i pełen zrozumienia dla naszych spraw jest członek Zarządu Miasta p. Sławomir Piechota. Pomocą była również praca naszych podopiecznych jak i praca dużej grupy naszych pracowników, zwłaszcza kierowników schronisk, a i panie, choć nie mające zbyt wielkiej wiedzy z zakresu budownictwa pomagały w rozwiązywaniu różnych problemów, związanych z remontem.

Następnie ksiądz biskup odprawił Mszę Świętą i wygłosił kazanie. Mówił od serca i do serca. Powiedział między innymi, że w życiu we wspólnocie bardzo pomagają trzy słowa — proszę, dziękuję i przepraszam i należy je często mówić. Przytoczył też słowa swojej mamy, która mówiła, że w kuferku od Pana Boga nie ma wieka, bo dobry ojciec zawsze nam coś dokłada.

Po Mszy św. zaproszono gości na skromny, lecz bardzo smaczny poczęstunek i obejrzenie schroniska.

W schronisku przebywa w chwili obecnej 10 kobiet samotnych i 13 matek z dziećmi. Najstarsza mieszkanka liczy sobie 82 lata. Dzieci jest 18,

a rozpiętość wieku jest duża, najmłodsze ma 8 miesięcy, najstarsze 16 lat. Dzieci mają pokój przedszkolny i pokój do nauki, jedna z opiekunek jest przedszkolanką. W schronisku jest 13 pokoi, w których mieszkają podopieczne. Kobiety samotne po 4 w pokoju, a mamy z dziećmi w zależności od ilości pociech. Jeśli jest troje dzieci lub czworo to mieszkają w jednym pokoju, a jeśli jedno lub dwoje, to po dwie mamy z dziećmi w pokoju większym, który jest podzielony. Jest również mała podręczna kuchnia dla mieszkanek. W schronisku jest również kaplica i zakrystia. Są jeszcze: duża kuchnia, zmywalnia, magazyny z żywnością, pralnia, suszarnia, świetlica i jak wspomniano pokój dla przedszkolaków i pokój do nauki. Panie opiekunki sprawdzają jak się uczą dzieciaki w szkole, w czym trzeba np. pomóc. Wygospodarowano jeszcze trzy pokoje (15 miejsc) na noclegownię dla kobiet z miasta (w mieście jest tylko noclegownia dla mężczyzn przy ul. Kościuszki).

We wszystkich pomieszczeniach widzi się kobiecą rękę, to zasługa pani kierowniczki i jej pracownic — opiekunek, to one starały się by były firanki, obrazki i dużo, dużo kwiatów i zrobiły ze schroniska DOM, w którym się wszyscy dobrze czują, po prostu jak w DOMU. Dzieci inaczej nie mówią jak ciociu, bo do niej idzie się na kolana, ona przytuli, pocałuje i wysłucha wszystkich bardzo ważnych dla małego człowieczka spraw.

Telefon do schroniska: (071) 355 44 66



Moment powitania. Od lewej: ks. bp Józef Pazdur, p. prezes Bronisława Jakubowicz, kierowniczką schroniska — p. Małgorzata Wróblewska, ks. proboszcz.

Które teksty omawiać na lekcjach języka polskiego? Jakich wyborów dokonywać winien polonista, by spośród mnóstwa utworów literackich wybrać te, które pozwolą zbudować w miarę pełny obraz historii literatury? Oczywiście, że nauczyciel bynajmniej nie jest skazany na samotne poszukiwania: ma do dyspozycji programy ministerialne, programy autorskie publikowane w prasie fachowej. Na rynku są też wyrażone obecne propozycje opracowane przez oficyny wydawnicze. Polonista może zatem rozmaicie, jak najbardziej indywidualnie, realizować szkolny program z historii literatury.

Niezależnie jednak od wielu możliwości, często jego wyborom towarzyszy różnoraka niepewność. Na przykład co do liczby lektur, choć w tej kwestii sprawa przedstawia się stosunkowo najprościej: doświadczenie pedagogiczne, własne doświadczenia czytelnicze, wreszcie znajomość zespołów klasowych ułatwiają podejmowanie rozsądnych decyzji. Pozostają wątpliwości co do ogólnych zasad dotyczących listy tytułów.

Sprawę ostatnio podniósł profesor Janusz Sławiński, w wywiadzie opublikowanym na łamach „Życia” (z 21 lutego 2000), pracownik Instytutu Badań Literackich, wybitny teoretyk literatury. Tomy jego prac (jak: *Koncepcja języka Awangardy Krakowskiej*, *Dzieło, język, tradycja*, *Próby teoretyczno-literackie*) przynależą do kanonu współczesnej myśli literaturoznawczej. Wypowiadając się na temat momentów „stałych” w zmiennej rzeczywistości polskiego życia społecznego, Sławiński wskazał na „kanon literacki, celowo zaprojektowany przez znawców”. A kiedy przeprowadzający wywiad, Maciej Nowicki, przypomniał profesorowi jego własną opinię, co prawda sprzed wielu lat, o

usunięciu z programu szkolnego arcydzieł, by dać prymat temu, co naprawdę czyta młodzież, Sławiński wyznał: „obecnie odchodzę od swego dawniejszego poglądu i uważam, że nauczaniu szkolnemu potrzebna jest odgórnie zdecydowana lista utworów z literatury ojczystej i europejskiej, raczej niezbyt obszerna. Znajomość zestawu dzieł, które powinni znać i w określony sposób ro-

Pierwsza, niegdysiejsza, ale groźna również dla współczesnej szkoły, zakładała podporządkowanie się nauczyciela uczniowi. Nauczyciel, zawieszając swoją wiedzę o literaturze, obiektywną hierarchię wartości artystycznych, miał zdawać się na gusta uczniowskie. By wyostrzyć problem, należałoby powiedzieć, iż sytuacja taka stwarzała swoisty „przewrót kopernikański” w pojmo-

O MIEJSCE ARCYDZIEŁA W EDUKACJI

S. WIESŁAWA TOMASZEWSKA CR

zumieć «wszyscy», jest ważna i dla ich samoidentyfikacji narodowej i kulturowej, i dla możliwości efektywnego porozumiewania się w życiu społecznym. Przymus szkolny skłonni jesteśmy akceptować, gdy chodzi o realizację programów matematyki czy biologii; nie miałbym nic przeciwko, gdyby obejmować także nauczanie literatury”.

Zestawienie tych dwu opinii, ze wszech miar symptomatyczne, godne jest głębszej refleksji. Bo oto Sławiński, ongiś i teraz, wskazał pośrednio na dwa style pracy polonistycznej, a szerzej: na dwie drogi wychowania młodego człowieka.

waniu roli nauczyciela, swoistą zamianę ról społecznych: oto wychowawca stawał się wychowywanym, przewodnik *ex officio* w zakresie edukacji estetycznej był niejako zdany na sezonowe aktualności. Nauczyciel w takim ujęciu stawał się populistą, narzędziem schlebiana trudnym do przewidzenia, kalejdoskopowo zmiennym literackim modom.

Oczywiście, nie jest tak, że w ustalaniu listy lektur należy absolutnie wyeliminować uczniowskie opinie. Zawsze tak jest, że w gronie uczniów zdarzają się tacy, którzy znają klasykę światową, wykazują orientację w literaturze współczesnej, czytają prasę literacką i swobodnie podejmują dyskusję na tematy literackie. Co więcej: obecność takich uczniów, inspirująca i wymagająca, jest zbawienna zarówno dla nauczyciela, jak i dla zespołu klasowego. Niemniej i ich obecność nie może rozstrzygać wyboru właściwej metody edukacyjnej.

Druga droga wytyczona przez profesora Sławińskiego, współczesna, ale i skierowana ku przyszłości, wywodzi się z przekonania, iż opoką szkolnej polonistyki winna być „literatura arcydzieł”. Zauważmy: w cytowanym fragmencie profesor Sławiński wyraźnie opowiada się za „kanonem literackim, celowo zaprojektowanym przez znawców”, za jednym kanonem, wspólnym dla wszyst-



kich. Taka lista lektur miałaby obejmować utwory z literatury ojczystej i europejskiej o sprawdzonej, uznanej powszechnie wartości.

Taka koncepcja poznawania literatury nie przekreśla możliwości wyboru tekstów według klucza indywidualnych, literackich fascynacji ucznia i nauczyciela. Jednakże uwidacznia się tu wyraźnie, że nauczyciel jest przewodnikiem w procesie wychowania ku wartościom. Jako znawca „literatury arcydzieł”, w oczach ucznia on sam, a pośrednio i szkoła jako instytucja, staje się rzecznikiem literatury wysokiej próby artystycznej, rzecznikiem kultury wysokiej. Jeżeli bowiem wskazuje, co czytać, to niejako ubocznie proponuje wzorce uczestnictwa w życiu kulturalnym, kształtuje układ odniesienia dla utworów czytanych z własnego wyboru.

Rolą nauczyciela jest być dla ucznia mistrzem, a to zobowiązuje do rzetelnej wiedzy w zakresie wykładowego przedmiotu. Tylko bowiem wiedza, poparta umiejętnościami pedagogiczno-dydaktycznymi, pozwoli polonistom zmierzyć się z takimi arcydziełami sztuki literackiej, jak *Dziady*, *Nie-Boska komedia*, *Lalka*, *Zbrodnia i kara*, *Mistrz i Małgorzata* czy *Dżuma*, by wymienić przykładowo. Pozwoli mu godnie pełnić dzieło edukacji młodego pokolenia Polaków, wszak źródłosłów rzeczownika „edukacja” odsyła – ostatecznie – do łacińskiego „educere”, co znaczy: „wyprowadzać skądś”. Edukacja polega więc na opiekuńczym wyprowadzaniu ucznia ze stanu, w którym się znajduje, do czegoś wartościowszego, co musi być znane przewodnikowi tej wędrówki, nie zaś na podążaniu za uczniem.

W zmiennej, „wielowartościowej”, jak mówią niektórzy, współczesności, w naturalnym środowisku młodego człowieka, arcydzieło sztuki literackiej stanowi czytelny znak kulturowy, jest symbolem wartości. Jego obecność ustanawia wspólny (i optymalny) układ odniesienia. Jego niedocenianie powoduje destrukcję w procesie wychowania. Zaś „orientacja na arcydzieło” w procesie szkolnej edukacji polonistycznej, kontakt z klasyką literacką, najbardziej stabilną częścią dziedzictwa kulturowego, opozycyjną wobec burzliwej różnorodności życia literackiego, pozwoli na podtrzymanie bądź na stworzenie klimatu wysokiej kultury intelektualnej, z której ongiś słynęły polskie szkoły.

**S. WIESŁAWA
TOMASZEWSKA CR**

Książka

Książka o duszpasterstwie akademickim

Pół wieku działalności dla każdej instytucji jest czasem długim i dlatego wartym upamiętnienia. Przede wszystkim rocznica taka może być traktowana jako swego rodzaju okazja do podsumowań i przemyśleń na przyszłość. Tak właśnie rozumieć należy ukazanie się książki pt. *Pięćdziesiąt lat duszpasterstwa akademickiego we Wrocławiu*. Działalność duszpasterska wśród młodzieży akademickiej wydaje się być niezwykle istotnym zadaniem podejmowanym przez Kościół. Jeżeli spojrzymy na to zadanie z konkretnej perspektywy historycznej, tak jak zrobili to redaktorzy wspomnianej pracy, to uzyskamy niezwykle ciekawy i autentyczny obraz pewnej rzeczywistości. Publikowane materiały nie stanowią przy tym kompletnej monografii zagadnienia, mimo iż oprócz referatów przedstawionych na sesji z okazji półwiecza, która odbyła się w 1997 roku, zamieszczono w niej pewne materiały uzupełniające, autentyczne głosy samych duszpasterzy w tym swoistej legendy duszpasterstwa akademickiego Wrocławia śp. ks. Aleksandra Zienkiewicz.

Historia duszpasterstw akademickich Wrocławia ukazuje nam pewną zależność jaka wynika z działalności Kościoła w konkretnych realiach politycznych. Początki tej działalności wiążą się

z narodzinami wrocławskiego życia akademickiego, które miało miejsce niemal natychmiast po zakończeniu II wojny światowej w 1945 r. Z kart książki przebija atmosfera tamtego czasu i wszystkie okoliczności jakie wynikały ze złożoności rzeczywistości politycznej. Oto działalność tę trzeba było zaczynać od podstaw, w środowisku które samo nie miało jeszcze zwartości, do tego bardzo szybko doszły przeszkody i szykany ze strony władz, którym bardzo zależało, aby młodzież akademicka nie miała możliwości uczestniczenia we własnym duszpasterstwie. Formy tych działań były różne zależnie od okresu. Tym bardziej z uznaniem trzeba patrzeć na efekty pracy wrocławskich duszpasterzy akademickich.

Oczywiście, po lekturze pracy nie można nie zadać sobie pytania, co dalej z duszpasterstwem akademickim, lecz na ten temat potrzebna jest wielka, nieustająca dyskusja, podjęta we wszystkich zainteresowanych tym zagadnieniem środowiskach, a książka na pewno może być pewną inspiracją ku temu.

Pięćdziesiąt lat Duszpasterstwa Akademickiego we Wrocławiu, Wrocław 1999, s. 133.

Pi-S

Korespondencyjny Kurs Biblijny

Wyższa Szkoła Filozoficzno-Pedagogiczna „Ignatianum” w Krakowie prowadzi Korespondencyjny Kurs Biblijny. Celem kursu jest lepsze poznanie ksiąg Pisma św. W kursie może brać udział każdy zainteresowany Pismem św. Dodatkowe informacje można otrzymać, a także składać zgłoszenia uczestnictwa w kursie pod adresem:

ks. Zbigniew Marek SJ
ul. Zaskale 1
30-250 Kraków
z dopiskiem „Kurs Biblijny”.

Organizatorzy kursu proszą o dołączanie do korespondencji koperty z podanym adresem zwrotnym i naklejonym znaczkiem pocztowym.

Największy zbiór obrazów religijnych nie znanych jeszcze niedawno szerszej publiczności prac zmarłego w 1970 roku w Szklarskiej Porębie Wlastimila Hofmana, ostatniego przedstawiciela Młodej Polski, ucznia i przyjaciela Jacka Malczewskiego, można było właśnie niedawno oglądać na wystawie czasowej we wrocławskim Muzeum Archidiecezjalnym.

Jak mówią, najbardziej lubią dwie prace, w tym zatytułowaną „Ecce Homo” („Oto człowiek”). Inspirowana jest ona twórczością św. Alberta Adama Chmielowskiego.

Największą sławę przyniósł Hofmanowi cykl obrazów wyobrażających wiejskie Madonny. Matka Boża przedstawiana jest w bajkowych kolorach. Prace te są niezwykle poszukiwane na ryn-

uważa znawczyni jego malarstwa Katarzyna Kułakowska. Podobnego zdania był jego przyjaciel, znany fraszkopisarz, nieżyjący już Jan Sztudynger (to on namówił Hofmana do osiedlenia się w Szklarskiej Porębie, w której początkowo i on mieszkał). Napisał kiedyś, że „Największym wrogiem Hofmana jest jego zaiste czeska pracowitość. Maluje on bez względu na porę dnia i roku. Bez

Ostatni co tak malował

MAREK PERZYŃSKI

Ks. Józef Pater, dyrektor muzeum, pokazał obrazy, które na co dzień oglądają tylko wrocławscy kolekcjonerzy w zaciszach domów i franciszkanie konwentualni w swych klasztorach, m.in. w Szklarskiej Porębie, Krakowie i Kalwa-

ku antykwarycznym, ale nabyć je niełatwo, odmiennie od rysunków i portretów, których namalował bardzo wiele.

— Pamiętam pana Hofmana jako starszego pana. Wyglądał jak gołąbek — włosy miał siwe jak mleko. Emanował

względem na to czy ma, czy nie ma odpowiedniego modelu. I przez to obok płócien natchnionych ma on na swym koncie zapisanych wiele utworów słabszych i mniej udanych. Te płótna przysłoniły niejednemu z krytyków całość twórczości Hofmana i stały się przyczyną sądów dlań krzywdzących. Tym bardziej że ukazała się i pewna liczba falsyfikatów”.

Portrety, najczęściej rysunki, otrzymywali od Hofmana regularnie jego fryzjerzy, lekarze i osoby, które wykonywały przy domu różne prace. Płacił w ten sposób za usługi. Rzadko miał trochę więcej pieniędzy, zwykle wręcz nimi w ogóle nie dysponował. W ogóle się na nich... nie znał. Pieniądze były dla niego sprawą najmniej istotną w życiu. Wszelkimi sprawami zajmowała się jego żona Adela, gdy zaś ta zmarła — pewien znajomy opiekujący się artystą do końca jego dni.

Gdyby nie zamówienia mieszkańców Szklarskiej Poręby, nie wiadomo czy Hofman mógłby w ogóle egzystować. Władze w czasach stalinowskich i nawet jeszcze przez pewien okres po odwilży niechętnie patrzyły na jego twórczość. Ludowe świątki, Madonny i podobne prace o tematyce religijnej nie podobały się władzy ludowej. Nie zapraszano go na wystawy, nie kupowały jego prac muzea, choć wspierały w taki sposób innych artystów. Na stypendia też nie miał szans. Władza miała za to Hofmana na oku. Wezwała go kiedyś pytając, jakiej tak naprawdę jest narodo-



Fot. M. Perzyński

rii Paclawskiej. Zakonnicy pokazali publicznie po raz pierwszy swe zbiory niedawno w Legnicy. Hofman przyjaźnił się z wieloma z nich. Jest autorem części wystroju w kościele parafialnym w Szklarskiej Porębie. Kiedy nie miał już siły samodzielnie chodzić do kościoła, zakonnicy przynosili mu Najświętszy Sakrament do domu.

dobrocią i łagodnością — wspomina mistrza jedna z mieszkanki Szklarskiej Poręby, obecnie już dojrzała kobieta. Często walał mnie stale cukierkami.

Jak się przypuszcza, Hofman pozostawił po sobie około trzech tysięcy prac. „Jego niezwykła pracowitość przyczyniła się w dużym stopniu do zdyskredytowania całej jego twórczości” —

wości. Wkrótce Urząd Gminy kazał zmienić mu nawet... nazwisko. Argumentowano, że obecne nie brzmi wystarczająco polsko. Grożono, że jeśli tego nie uczyni, ze Szklarskiej Poręby Średniej, gdzie mieszkał, zostanie wysiedlony. Na szczęście do tego nie doszło. Zadziałała żona Hofmana. Naczelnik gminy usłyszał od niej, że obrazy jej męża wiszą w największych renomowanych galeriach świata, jak więc on wyobraża sobie przemalowanie podpisu Hofmana na przykład na Dworzak? Władza spieszyła się i dała spokój, tym bardziej że pomogli znajomi dziennikarze. Jednak naczelnik nie mógł sobie odmówić komentarza, że Hofman jak na Polaka nosi zbyt niemieckie nazwisko.

— Nie niemieckie, tylko międzynarodowe — odparował Hofman. — Są Hofmanowie nie tylko Niemcy, ale i Czesi, Polacy, Francuzi, Holendrzy i Duńczycy.

Po czym sparafrazował popularne komunistyczne hasło: „Hofmanowie wszystkich krajów łączcie się!”, co naczelnikowi nie spodobało się już szczególnie.

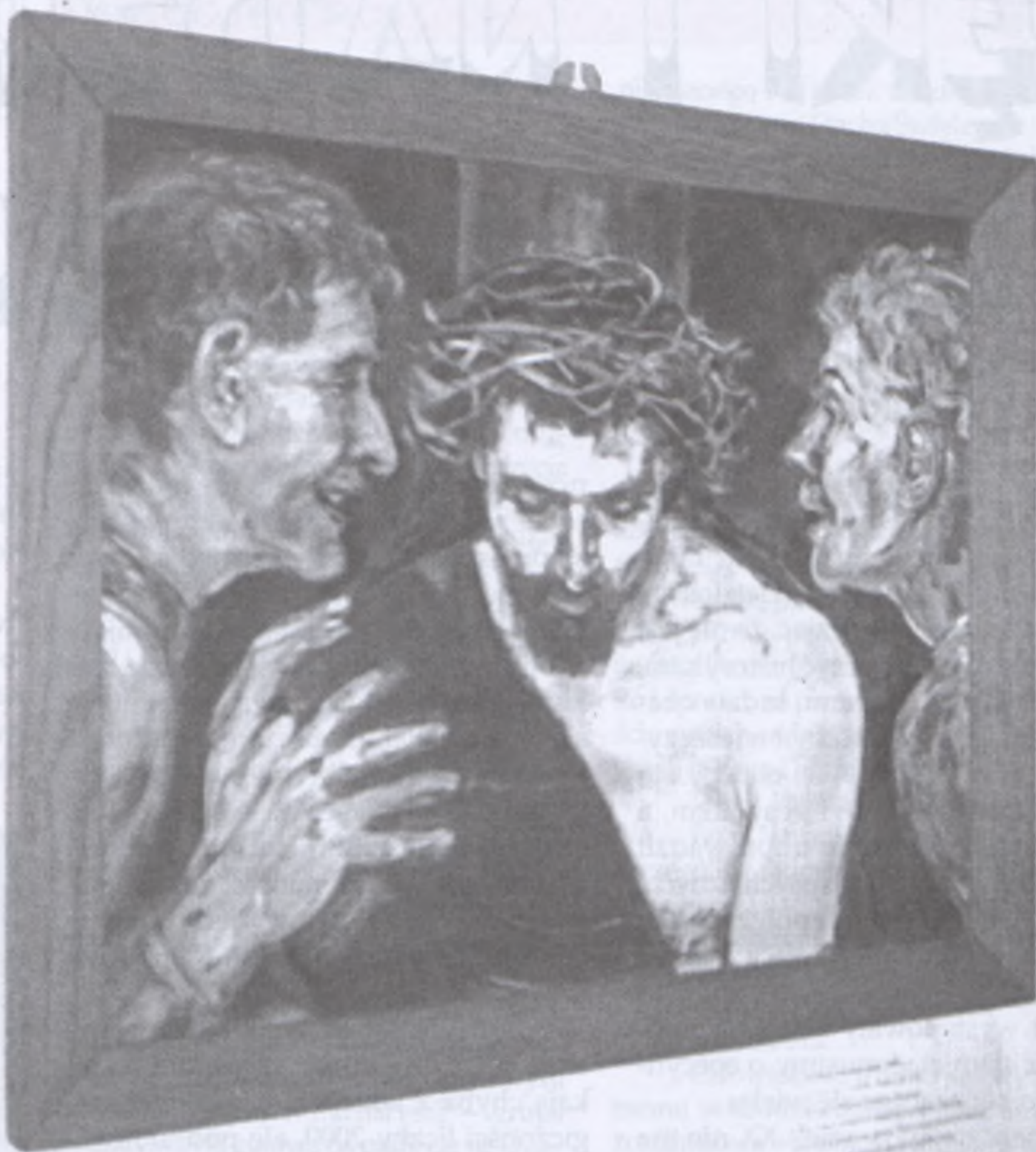
Zdaniem znawców, z obrazów Hofmana przebija wielki humanizm. Obraz „Spowiedź”, pokazany w Krakowie na wystawie malarstwa sakralnego, zdobył wielkie uznanie duchowieństwa. Kiedy w 1921 roku wyeksponowano go w Paryżu, Hofman został członkiem Salonu Narodowego Francji. Paryż znał doskonale — wyjechał tam w 1899 roku, po ukończeniu szkoły krakowskiej. Był pierwszym Polakiem, któremu przyznano nominację na członka Wiedeńskiej Galerii Secesyjnej (1907 rok). Powołany został też do Międzynarodowego Towarzystwa Sztuk Pięknych. Wystawiał w Monachium, Amsterdamie, Rzymie i Berlinie.

Lubił obdarowywać ludzi, których szanował. Otrzymali od niego obrazy m.in. kard. Stefan Wyszyński i arcybiskup poznański Antoni Baraniak. Obaj nadesłali podziękowania. Prymas Tyśiąclecia napisał m.in. „Z upodobaniem przyglądam się dziełom sztuki, które wychodzą z myśli i pracy Pana. Zwłaszcza oczy dziecięce zastanawiają. Lubię o tym mówić w kazaniach. Proszę wybaczyć, że nazwisko Pana już nieraz spadło z ambony w moich kazaniach, właśnie przez te dziecięce oczy. Niech Dobry Bóg zachowuje Pana w swej ojcowskiej dłoni i niech serce radością napel-

ni. Słę wyrazy czci i prymasowskie błogosławieństwo”. Obraz, który otrzymał prymas, przedstawiał matkę z dzieckiem idącą po gruzach Warszawy.

Hofmanowie zmarli bezpotomnie, dom z wyposażeniem otrzymał w spadku opiekun mistrza Wlastimila. Miasto i państwo na wykupienie spuścizny po mistrzu nigdy się nie zdecydowały, choć były takie przymiarki. W miejscowej prasie pięć lat po jego śmierci (1975 rok) ukazał się reportaż zatytułowany „Wszyscy kochają Hofmana”, w którym autorka pisze m.in., iż „miasto liczy, że powiat podejmie w tej sprawie decyzję, powiat ogląda się na województwo, a województwo na Warszawę. Kto się pierwszy wychyli?”. Życie pokazało, że nie wychylił się nikt. Szkoda.

■



Fot. M. Perzyński

Wlastimil Hofman (1881-1970) przyszedł na świat w rodzinie polsko-czeskiej. Rodzice postanowili, że jego brat będzie Polakiem, on zaś Czechem. Stało się na odwrót. Wlastimil podkreślał swe obywatelstwo pisownią imienia przez W", a nie „V”, tak jak jest w języku czeskim. Niestety, w Szklarskiej Porębie o tym zdają się nie pamiętać — jedna z ulic nazwana jest wprawdzie jego imieniem, ale imię pisane jest przez „V”. Podobnie zresztą jak w niektórych encyklopediach.

Uważa się Hofmana za przedstawiciela tak zwanej szkoły krakowskiej. Ulegając silnej indywidualności Jacka Malczewskiego łączył ludowość z symbolizmem, a w motywach pejzażowego tła hołdował impresjonistycznym poglądom swego nauczyciela Jana Stanisławskiego, wyznawcy stylu Edwarda Manetta. Uznano go za typowego przedstawiciela polskiej secesji i neoromantyzmu. Należał do znakomitych portrecistów, zwłaszcza dzieci. Obrazy Hofmana eksponowane są m.in. w Muzeach Narodowych w Krakowie i Poznaniu oraz galerii wiedeńskiej. Figuruje we wszystkich encyklopediach sztuki. Jest bohaterem licznych prac magisterskich, kilkudziesięciu szkiców oraz monografii. W muzeum w Szklarskiej Porębie jego twórczość eksponowana jest w jednej z sal na stałej ekspozycji. Dom udo-stępniany jest czasami publiczności.

LĘKI I NADZIEJE CZASU PRZEŁOMU

TADEUSZ KAMIŃSKI

Przełom wieków, a tym bardziej przełom tysiącleci jest czasem szczególnie sprzyjającym eksplozji lęków i niepewności związanych z przyszłością. Można by zatem powiedzieć, że nie jest to nic nowego. Jeśli wierzyć historykom, to przecież i tysiąc lat temu ludzie obawiali się „magicznej” liczby i wieszczili koniec świata. Podobnie, choćby sto lat temu zauważalny był pesymizm, a nawet strach, który wielu doprowadził do samobójstw lub chorób psychicznych. Mimo podobieństwa współczesnych nam przepowiedni i interpretacji znaków pojawiających się na niebie i na ziemi do tych, jakie występowały w wiekach poprzednich, pamiętać musimy o specyfice naszego kończącego się wieku.

Stwierdzenie, że wiek XX nie ma sobie równych pod względem ilości i skali wydarzeń nie jest jedynie wyrazem naszego wypaczonego nań spojrzenia. Faktycznie bowiem, w relatywnie krótkim odstępie czasu (cóż to jest sto lat wobec całej historii ludzkości!) prze-



żyliśmy jednocześnie niebywały postęp techniczny i ogromny kryzys człowieczeństwa.

W podręcznikach historii najnowszej znajdują się obok siebie obozy koncentracyjne i wynalezienie telewizji czy komputerów. Medycyna potrafi dokonywać niezwykle skomplikowanych

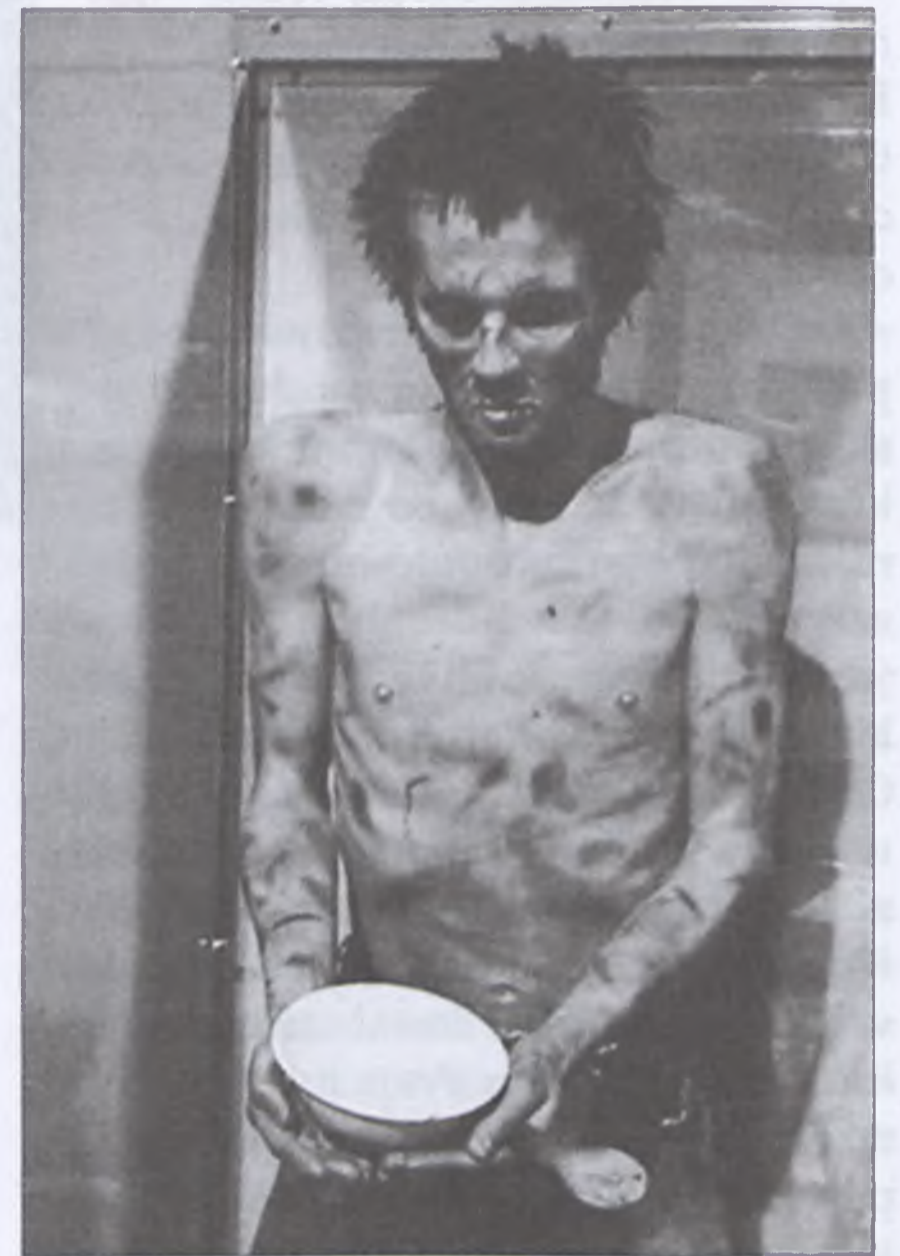
przeszczepów, a zarazem nie może dać sobie rady z wirusem HIV, który szybko przestaje być problemem jedynie tzw. grup podwyższonego ryzyka. Niezwykłemu rozwojowi środków komunikowania towarzyszy wzrost poczucia braku bezpieczeństwa, gdyż media lubują się w epatowaniu obrazami nieszczęść i przemocy. Wielu krytyków tego szybkiego postępu zwraca uwagę, że nowym osiągnięciom nauki i techniki nie jest w stanie sprostać moralność ludzi współczesnych. Więcej wiemy, więcej umiemy i możemy, a wcale nie jesteśmy lepsi i mądrzejsi.

Obawy zatem, z jakimi żegnamy wiek XX i drugie tysiąclecie nie wynikają chyba z jakiejś nieokreślonej magiczności liczby 2000, ale podbudowane są negatywnymi doświadczeniami lat ostatnich. O ile mało kto poważnie wierzy, że sama natura może nam zrobić jakąś przykrą niespodziankę, to całkowicie realne są zagrożenia, które ludzie stwarzają sami dla siebie. I nie chodzi tu tylko o potencjał zbrojeniowy, tak duży, że już od dawna jest w stanie zniszczyć planetę kilka razy większą od kuli ziemskiej. Lęki dotyczą bowiem także wynalazków, jakie otaczają nas w życiu codziennym.

Małą próbkę tego rodzaju obaw mieliśmy niedługo przed 1 stycznia 2000. Pojawiły się spekulacje na temat tego, czy komputery przeżyją tyle zer jednocześnie. Miało zatem zabraknąć prądu, gazu i wody. Bankomaty miały odmówić wypłaty gotówki, a banki zawiadomić o bezpowrotnym zniknięciu pieniędzy z kont. Telefony powinny były zamilknąć. Niektórzy bardzo się przejęli i zrobili zapasy żywności, a gotówkę schowali do skarpetek. Zera w komputerach pojawiły się rzeczywiście i... świat się nie zawalił. Powie ktoś: łatwo śmiać się z niepewności i naiwności ludzi po fakcie. Owszem, ale bardziej chodzi o wskazanie, że prawdziwe kataklizmy cywilizacyjne możemy sami na siebie sprowadzić. Mentalne i moralne niedoświadczenie za techniką każe zatem poważnie traktować pytanie, jaki naprawdę będzie wiek XXI i następne tysiącle-

cie. Szukając na nie odpowiedzi nie można wszakże nie dostrzegać symptomów optymizmu.

Fakt, że ludzkość zdolna jest wytworzyć coś, co może ją samą unicestwić oznacza zarazem, że ten ogromny potencjał wiedzy może być wykorzystany w dobrym celu. Porażki naukowców także mogą przyczynić się do zwiększe-



nia u nich stopnia pokory wobec człowieka i natury. Nie ustają zatem prace nad coraz lepszymi lekarstwami i metodami leczenia, wzrasta też świadomość zagrożeń środowiska naturalnego, co owocuje próbami zmiany stylu życia. Technika ma być z założenia sprzymierzeńcem człowieka w czynieniu sobie Ziemi poddaną i tak faktycznie jest wówczas, gdy nie jest ona używana do gwałcenia praw natury, lecz umiejętnie z nich korzysta.

Ale problem zagrożeń i nadziei czasu przełomu to nie tylko kwestie związane z rozwojem nauki i techniki. To również, a może przede wszystkim, problem człowieka: kim jest naprawdę, za kogo się uważa, do czego jest zdolny. Z jednej strony więc, słyszymy o dużej podatności na działalność sekt i różno-

rodnych szarlatanów. Ludzie poszukują niezwykłości i tajemnic, ale też wciąż poszukują sacrum. Wielu nie mogąc poradzić sobie z sensem własnego życia zaczyna przejawiać zaburzenia psychiczne i emocjonalne. Zmienia się tradycyjna moralność, opierająca się na w miarę jednoznacznych kryteriach rozróżniania dobra i zła. Teraz kryteria te przestają być jasne, a za normalne uważa się zachowania i postawy jeszcze nie tak dawno ewidentnie naganne. Mówi się wręcz o zagubieniu człowieka w świecie jego własnych wytworów i o samotności w tłumie.

Niejako na przekór tym wszystkim negatywnym ocenom schyłek wieku XX przyniósł także coraz bardziej widoczne znaki obecności dobra w świecie. Znaki na tyle poważne, że co bardziej śmiali teologowie i duchowni mówią o czasie szczególnego działania Ducha Świętego. Nie chodzi przy tym tylko o znaki zauważalne w kontekście wiary i Kościoła. Optimizmem napawa bowiem fakt, że dzięki środkom przekazywania informacji możliwe stało się bardzo szybkie reagowanie na nieszczęścia i kataklizmy, jakie zdarzają się daleko od miejsca naszego zamieszkania. I w tych właśnie tragicznych sytuacjach wielokrotnie w ostatnich latach ujawniła się zwykła (?) międzyludzka solidarność. Tak w skali bardziej lokalnej, jak choćby pomoc dla ofiar powodzi w Polsce, jak i międzynarodowej, czego przykładem może być szybka reakcja grup ratunkowych na trzęsienie ziemi w Turcji. Stale też wielu ludzi gotowych jest poświęcić swój czas i swoje umiejętności, by nieść pomoc potrzebującym.

Patrząc z tej perspektywy na przełom wieków i tysiącleci chrześcijanin dostrzega po prostu znaki czasu. Dlatego też nie tyle lęka się przyszłości, ile podejmuje zadania, jakie stawia przed nim Bóg – Pan Wszechświata i Historii. Rozpoznanie tych zadań, a często i sama ich realizacja, zdają się nieraz przerastać ludzkie możliwości. Stąd naturalną rzeczą są obawy i niepewność. Ale chrześcijanin jako człowiek nadziei, zwłaszcza tej skierowanej ku wieczności wie, że Bóg nie wyznacza zadań ponad siły. Jeśli więc przyszło nam żyć w czasach takiego właśnie przełomu, to podstawowym problemem nie jest „data końca świata” czy sposób, w jaki on się dokona. Podstawowym problemem jest natomiast: co zrobić, aby nowy wiek i nowe tysiąclecie przybliżyły ludzi do Boga i uczyniły świat bardziej ludzki.

Listy do redakcji

DZIEŃ ŚWIĘTOŚCI ŻYCIA NA GĄDOWIE

Prawo do życia jest najbardziej podstawowym prawem człowieka. Nie będziesz zabijał – głosi przykazanie Boże. Jest ono nie tylko prawem religijnym, ale prawem człowieka wpisanym w sumienie każdego z nas.

Ojciec Święty Jan Paweł II bardzo często mówi nam o cenie i wartości życia ludzkiego. Wzywa do ochrony życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Apeluje do powszechnej mobilizacji sumień, aby wprowadzać w czyn wielką strategię obrony życia.

Jednym z takich działań zatwierdzonych przez Kościół katolicki jest Dzieło Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego.

Statystyki podają okrutne dane dokonanych grzechów aborcji, ale również pośrednią formą aborcji jest stosowanie środków poronnych, powodujących zniszczenie już połączonych i dzielących się komórek, które są początkiem życia dziecka.

Dlatego też duchowa adopcja ma swój głęboki sens i uzasadnienie w obronie zagrożonego poczętego życia.

Po kilkudniowych katechezach prowadzonych przez kleryka Krzysztofa Nogai osobistym przygotowaniu duchowym podczas wieczornych Eucharystii – grupa 35 parafian była gotowa na podjęcie się Dzieła Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego.

W Dzień Świętości Życia – 25 marca Roku Jubileuszowego, który jest dwutysięczną rocznicą Poczęcia Chrystusa, podczas celebrowanej Mszy św. w obecności Czcigodnego Ojca naszej parafii ks. prałata Czesława Majdy oraz zgromadzonych wiernych uroczystie złożyliśmy Bogu przysięgę Duchowej Adopcji oraz odmówiliśmy po raz pierwszy modlitwę, która jest gorącą prośbą do Stwórcy o obronę poczętego życia i świętość rodziny.

Od tego dnia codziennie przez 9 miesięcy zobowiązaliśmy się do modlitwy w obronie nieznanego zagrożonego, poczętego dziecka.

Trzeba wiary i niezwykłej miłości, by modlić się i poświęcać za kogoś całkowicie

nieznanego i to przez tak długi czas – dlatego prosiliśmy Ducha Świętego o umocnienie nas w dochowaniu wierności słowu.

Deklaracje osób podejmujących zobowiązanie modlitwy złożyła podczas Mszy św. na ołtarzu mała Karolinka, która wraz ze swą mamą będzie modlić się w intencji nowo powstałego życia.

Podjęcie modlitwy Duchowej Adopcji uczyniło nas duchowymi rodzicami nowego życia danego przez Boga.

Przez 9 miesięcy modląc się i wypełniając osobiste postanowienia w obronie naszego duchowo zaadoptowanego dziecka, rozmyślać będziemy o Jezusie pod sercem Najświętszej Maryi Panny.

Ufni w miłosierdzie Boże, wierzymy, że Bóg Dawca Życia ochroni poczęte dziecko i sprawi, że po urodzeniu otoczone miłością swoich rodziców będzie wzrastać w łaskach u Boga i ludzi.

Dzień Wielkiego Jubileuszu Zbawienia – Boże Narodzenie – stanie się dla nas szczególnie radosne, gdyż pochylając nasze głowy i oddając najgłębszy hołd Synowi Bożemu w betlejemskim żłóbku, w darze złożymy Mu nasze adoptowane duchowo dziecko, powierzając jego dalsze życie Świętej Rodzinie z Nazaretu.

Człowiekowi trudno jest wytrwać samemu w drodze, dlatego też zainicjowana została nowa wspólnota parafialna tych osób, które podjęły Dzieło Duchowej Adopcji. To już 23 grupa formacyjna w naszej parafii. Regularne spotkania, Eucharystia, wspólna modlitwa pomogą nam w dochowaniu przysięgi, skłonią do refleksji nad darem życia, jego godnością i ogromną wartością. Będzie to także naszą wdzięcznością Bogu za dar własnego życia.

Do Duchowej Adopcji może przystąpić każdy, kto tylko zna wartość życia ludzkiego, chce budować cywilizację życia i jest w stanie wytrwać w modlitwie i postanowieniach.

Myślę, że wielu z nas stać na pokochanie i uratowanie nieznanego istoty ludzkiej. Pomyślmy...

EWA IWANKIEWICZ-BAHR

Intencje Apostolstwa Modlitwy na maj 2000

Intencja ogólna:

Aby Maryja, Matka Pana, była wzorem wierności i wspaniałomyślności w pójściu za Chrystusem.

Intencja misyjna:

Aby jubileuszowa „pamięć” o nowych męczennikach przyniosła nową misyjną wiosnę w Kościele.

Kaplica św. Jerzego w Łądku Zdroju

WŁADYSŁAW BRONZ

Łądek Zdrój to znana nie tylko w Polsce miejscowość uzdrowiskowa, sięgająca, swoimi korzeniami do XIII wieku. Znajdujące się tutaj wody mineralne radowo-siarkowo-fluorkowe działają pobudzająco na układ centralny i wegetatywny, obniżają poziom cholesterolu, ciśnienie tętnicze, zwiększają zawartość hemoglobiny we krwi. Miasto otoczone jest dużym kompleksem lasów świerkowych i świerkowo-bukowych, część z nich służy jako parki leśne dla uzdrowiska.

Górzysta okolica, czyste powietrze, spokój, szmer rzeczki o wdzięcznej nazwie Biała Łądecka (sprawczyni powodzi 1997 r., która na szczęście nie wyrządziła większych szkód w Łądku) daje możliwość oderwania się od codziennych obowiązków, regeneracji nadszarpniętych sił i powrotu do zdrowia. Piękno przyrody wyzwala uczucia wyższe, sprzyja kontemplacji, myśleniu o rzeczach ponadczasowych. Tutaj dusza wznosi się do Boga, chwając go za tak wspaniale urządzone świat. Nic

św. Jerzego położone w części uzdrowiskowej.

Szczególnie duże wrażenie na odwiedzających kurort robi odnowiona kaplica św. Jerzego. Wznosi się ona w kulminacyjnej części wzgórza, które przyjęło nazwę od patrona wybudowanej na nim świątyni. Powstanie kaplicy datuje się na przełom XV i XVI w. Władający w tym czasie Łądkiem książę Jerzy Ziębicki w jednym z pomieszczeń zbudowanego zakładu dla kobiet umieścił kaplicę, poświęcając ją swemu patronowi. W 1637 r. zbudowana została odrębna, wolno stojąca drewniana kaplica. Dwadzieścia jeden lat później, w 1658 r. wzniesiono nową już murowaną świątynię. Wydarzenie to zostało upamiętnione umieszczonym nad wejściem napisem, zachowanym do dzisiaj. Dzięki ofiarom kuracjuszy kaplica mogła być poświęcona w 1665 r. Dokonał tego kardynała arcybiskup praski hr. Harach, któremu towarzyszyli infulaci z Polski i Wrocławia. W 1660 r. kaplica otrzymała dwa dzwony. Jeden, większy, poświęcono św. Henrykowi, drugi, mniejszy, św. Katarzynie. Zostały one ufundowane przez Adama Henryka Tałaczko, pana na Przewalickach i Wegrzanowicach. W 1720 r. ukończono urządzenie wnętrza.

Kaplica jest nietypową budowlą sakralną, ośmioboczną, nakryta dużą kopułą, najstarszą na Ziemi Kłodzkiej, z latarnią o charakterze sygnaturki. Na szczycie kopuły znajduje się hełm, zwieńczony dwuramiennym kardynalskim krzyżem. We wnętrzu kościoła uwagę zwiedzających przyciąga kopuła podzielona na trzy pola wypełnione freskami z 1700 r., przedstawiające sceny z życia i śmierci św. Jerzego. W kręgu górnym przedstawione jest niebo z Trójcą Świętą. Barokowy ołtarz pochodzi z 1682 r. W nastawie ołtarza mieści się duży obraz typu monachijskiego z pierwszej połowy XIX w., przedstawiający św. Józefa z Dzieciątkiem, nato-



Bad Landesh in Schlesien, Georgs-Kapelle u. Uhrenturm

Do tej pięknej miejscowości przybywają co roku tysiące turystów, wczasowiczów i kuracjuszy. Od kiedy poznano i zaczęto wykorzystywać walory zdrowotne Łądeka przybywali tutaj, aby podleczyć swoje zdrowie m.in. książęta oleśnicy i legnicko-brzescy, ks. Karol Habsburg – biskup wrocławski, król pruski Fryderyk II, Johann Wolfgang Goethe, królowa pruska Luiza i późniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych AP John Quincy Adams, car rosyjski Aleksander I, czy cesarz Niemiec Wilhelm I.

więc dziwnego, że tutejsze świątynie podczas nabożeństw wypełniają się wiernymi, zarówno w dzień powszedni jak i świąteczny.

Właśnie potrzebom duchowym, modlitwie, zarówno dla stałych mieszkańców Łądeka jak i przyjezdnych służą zabytkowe świątynie. Są to: kościół parafialny p.w. Narodzenia Najświętszej Marii Panny, znajdujący się w centrum miasteczka oraz nowo odnowione kościół zdrojowy p.w. Najświętszej Marii Panny „ Na Pustkowiu” i kaplica p.w.

miast w zwieńczeniu znajdował się obraz św. Jerzego pokonującego smoka, pochodzący z XVIII w.

Po zakończeniu II wojny światowej w kaplicy aż do 1956 r. były odprawiane msze św. (również w języku niemieckim). W latach sześćdziesiątych w kaplicy św. Jerzego odbywały się nabożeństwa raz w roku w święto patrona. Upływ czasu i warunki atmosferyczne doprowadziły do znacznych zniszczeń budowli. Mieszkańcy Łądka jak i goście sanatoryjni nie byli w stanie wyremontować kaplicy. Jedynie w latach 80. staraniem ówczesnego proboszcza Łądka ks. Zdzisława Seremaka udało się pokryć dach blachą, co uchroniło budowlę od całkowitej dewastacji. W tym czasie, włamano się do kaplicy, złodzieje skradli cenne obrazy oraz 8 figur, dewastując przy tym ołtarz. Złodzieje pozostali nieuchwytni do dnia dzisiejszego.

W 1997 r. ks. Andrzej Kuźmicki – probosz Łądka rozpoczął starania o odbudowę kaplicy św. Jerzego. Zmobilizował wiernych miasta i okolic, rozpoczął zbiórkę pieniędzy wśród kuracjuszy. Wystąpił także do władz miasta o dofinansowanie odbudowy. Zwrócono się



Z lewej: ks. prałat Franz Jung

zarówno zewnątrz jak i wewnątrz kaplicy. Odnowiono z pietyzmem, zgodnie z wymogami konserwatorskimi ołtarz główny oraz freski ściennie i kopuły. W miejsce skradzionego obrazu św. Józefa z Dzieciątkiem umieszczono nowy obraz przedstawiający św. Jerzego ofiarowany przez ks. kardynała H. Gulbinowicza.

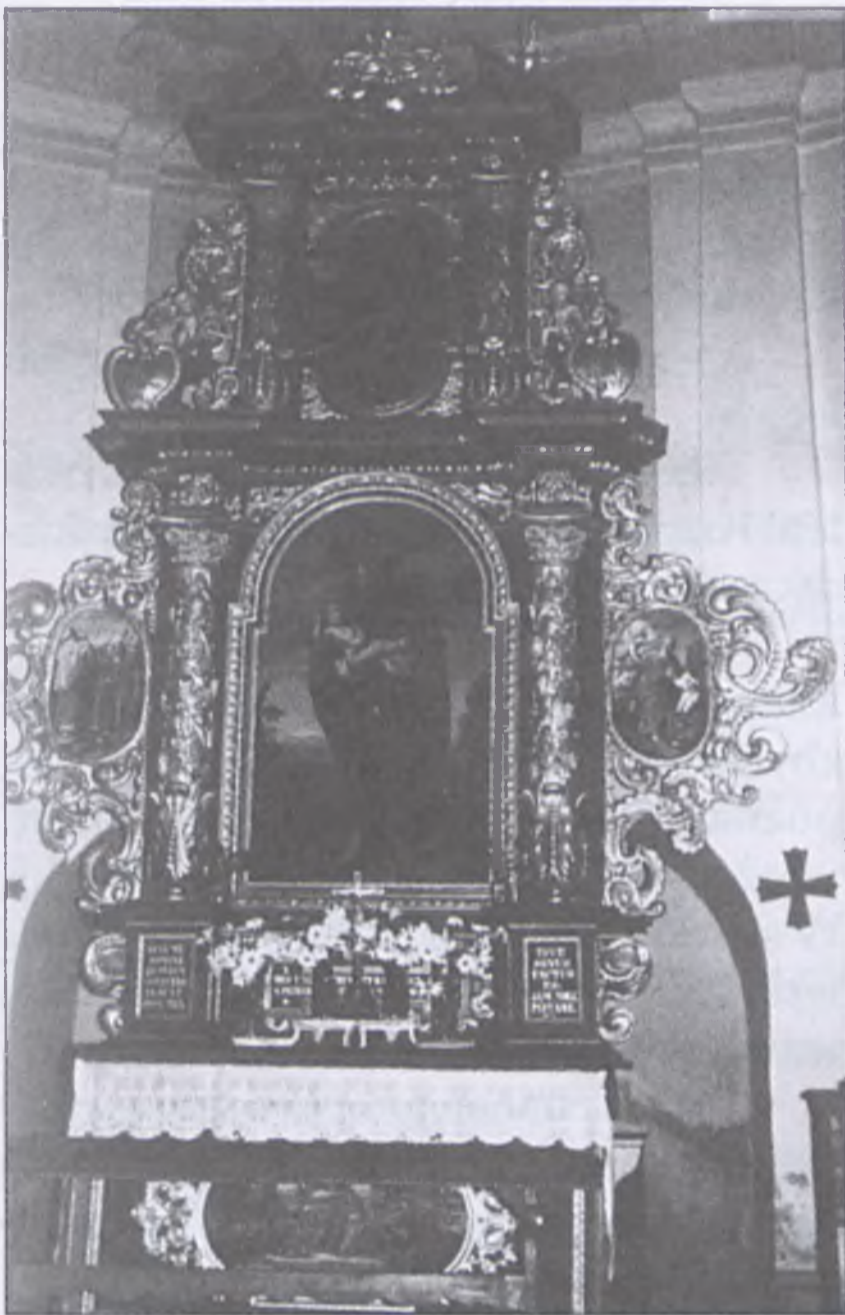
Na zakończenie IX Polsko-Czeskich Dni Kultury Chrześcijańskiej, 9 października 1998 r. odprawiona została Msza św. przy odrestaurowanej kaplicy, którą celebrował ks. bp E. Janiak, a uczestniczyli w niej Dominik Duka OP, biskup Hradca Kralove, konsul generalny RP w Pradze i konsul Republiki Czeskiej w Katowicach oraz rzesze wiernych.

Nowego poświęcenia kaplicy dokonał 7 listopada 1998 r. ksiądz kardynał

nał Henryk Gulbinowicz, wraz prałatem Franzem Jungiem z Niemiec.

Obecnie w kaplicy św. Jerzego, pięknie odnowionej, położonej w samym centrum części sanatoryjnej Łądka Zdroju odprawiana jest raz w tygodniu Msza św. Niewielkie pomieszczenie świątyni wypełnione jest wówczas po brzegi. Znow po latach przerwy wierni odwiedzający tę świątynię znajdują w modlitwie spokój i ukojenie. Mogą się również zadumać nad kolejami losu, który dotyka nie tylko wartości materialne, ale przede wszystkim nas samych. Próbował to czynić również przebywając na kuracji autor niniejszej publikacji.

* Zdjęcia pochodzą ze zbioru Wacisława Martynowskiego.



także do rządu RFN z prośbą o pomoc w ratowaniu tak cennego zabytku sztuki sakralnej. W ciągu kilkunastu miesięcy zgromadzono fundusze na rozpoczęcie prac. Odzew był duży szczególnie wśród wiernych Łądka.

Prace przy remoncie i renowacji kaplicy trwały blisko dwa lata. Z ramienia proboszcza koordynował je pan Wacisław Martynowski. Koszt renowacji kaplicy wyniósł około 3 mln zł, nie licząc robocizny społeczeństwa łądeckiego. Została położona nowa elewacja

IV Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O ludzką twarz człowieka”

Rok 2000, czyli przełom dwóch tysiącleci, to wspaniały moment na to, żeby człowiek głębiej się zamyślił, żeby z uwagą popatrzył na swoją przeszłość, poszukał swoich korzeni i by poważnie pomyślał o przyszłości (nie tylko swojej). Dlatego rzymskokatolicka parafia św. Maksymiliana i Urząd Gminy w Krośnicach organizują IV Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O ludzką twarz człowieka”.

W konkursie mogą brać udział twórcy zrzeszeni i nie zrzeszeni, debiutanci i ci, którzy mogą się już pochwalić określonym poetyckim dorobkiem. Warunkiem udziału jest nadesłanie jednego (TYLKO) zestawu wierszy zawierającego cztery teksty nigdzie dotychczas nie publikowane i nie nagradzane w 5 egzemplarzach maszynopisu (prace pisane ręcznie nie będą brane pod uwagę). Wiersze powinny być opatrzone osobistym godłem. Dodatkowo należy dołączyć kopertę opatrzoną tym samym godłem, w której powinny się znaleźć dane osobowe uczestnika konkursu (imię, nazwisko, adres, numer telefonu).

Organizatorzy nie zwracają nadesłanych wierszy i rezerwują sobie możliwość ich publicznego wykorzystania w prasie lub w okolicznościowym tomiku.

Prace należy nadsyłać do 31 maja br. W czerwcu profesjonalne jury wyłoni laureatów, którzy zostaną powiadomieni o tym listownie lub telefonicznie (tylko laureaci). Uroczysty finał konkursu i wręczenie nagród planujemy na 16 września br. Prace należy nadsyłać pod adres:

Rzymskokatolicka Parafia św. Maksymiliana
ul. Polna 2
56-320 Krośnice

z dopiskiem „Konkurs poetycki”.

Legendy dolnośląskie

– Nie ma tu miejsca dla ciebie, dziadu! – zachryplemu głosowi kmięcia towarzyszyło stuknięcie drzwiami.

Bolesław Chrobry powoli odwrócił się i bez większej nadziei popatrzył na ostatni dom. Ledwo widoczna chata, daleko za wsią majaczyła w złudnym świetle wiosennego wieczora.

Gdy książę doszedł do niej, było już dużo ciemniej. Mrok urywał wady

paleniska Bolesław Chrobry ujrzał wątlą dziewczynkę:

– Czy można tutaj przenocować?

– zapytał.

– Mamo, to jakiś włóczęga – dziecko pobiegło w głąb izby.

– Ależ moja droga, nie mów tak o nieznanym...

Nie czekając na odpowiedź, przyszedł król Polski wszedł do środka. Te-

– Mój mąż się wami zajmie, gdy tylko wróci. On jest drwalem. Ja jestem zbyt słaba.

Król czekał przed chatą, aż książęc wyszedł na niebo. Powtórzył historię drwalowi, na co tamten odrzekł, że w chacie się nie przelewa. Wyraził zgodę.

– Szukałem dziś kuma dla mojego dziecka. Teraz mało ludzi ostało we

O królu, który odwiedził drwala

domostwa. Osypywały się kamienie, na dachu brakowało słomy. Kury rozbudzone nadejściem nieznanego szwędały się po podwórku. Książę zapukał. Nic. Zapukał ponownie. Po chwili niepewnie otworzyły się drzwi. W bladym świetle

raz zrozumiał, dlaczego nie otworzyła mu kobieta. Wyglądała na wyczerpaną; obok niej leżał noworodek. Przy jej łóżku tłoczyła się gromadka dzieci.

– Szukam noclegu... Na tę noc jedynie – książę Bolesław wyjaśnił, że jest wędrowcem i że w całej wsi nikt nie chciał go ulokować.

wsi. Siła ich pojechało króla witać. Pono wraca teraz z granicy niemieckiej. Ci, co zostali, nie chcą być kumem dla biedaka. Może wy zgodzicie się nim być?

– Przystaję – rzekł z uśmiechem książę.

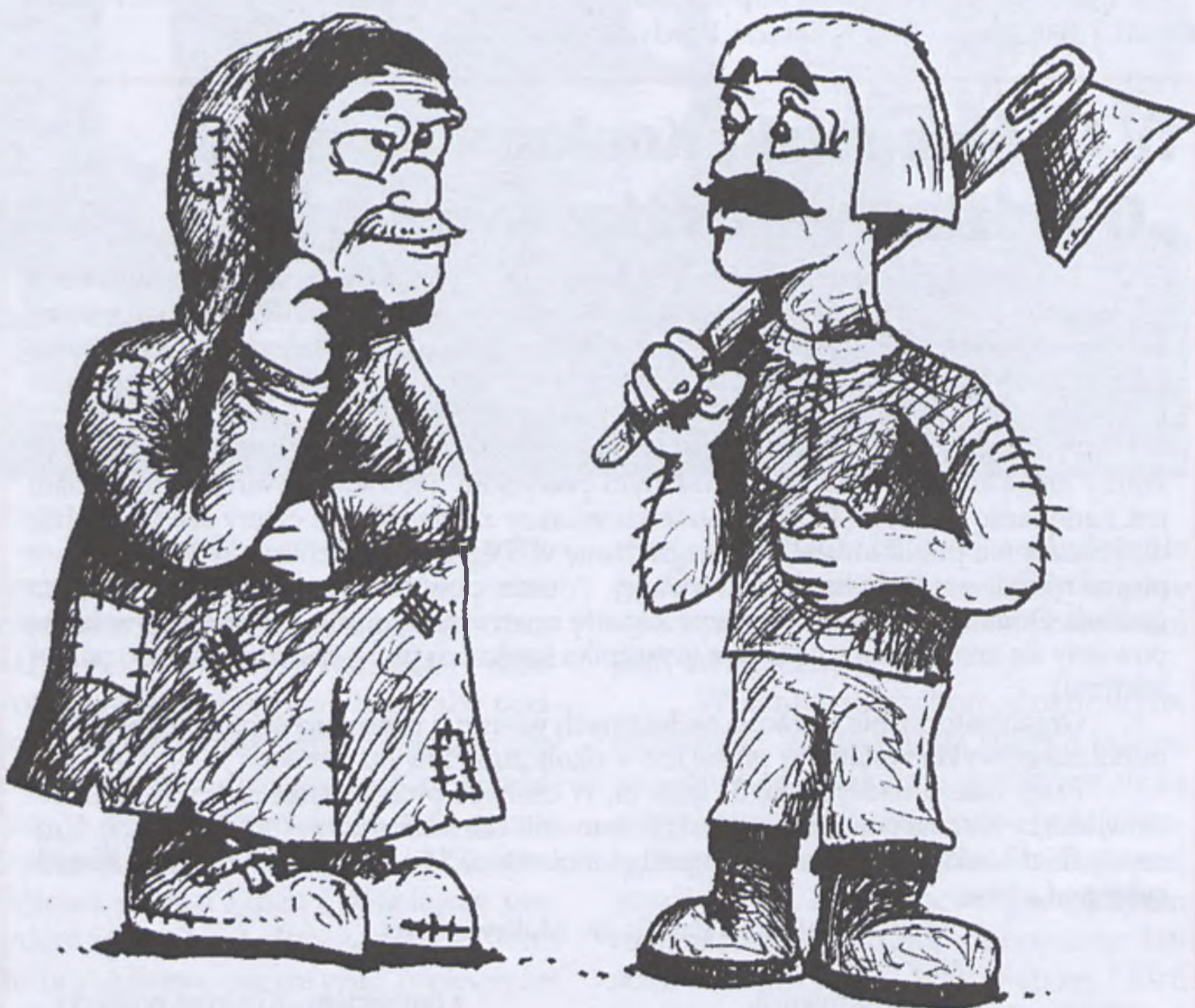
Rano Bolesław pożegnał się z drwalem i oznajmił, że może będzie tędy kiedy znów przechodził.

Parę dni po tym wydarzeniu Bolesław Chrobry przybył do owej wsi. Pozbył się już łachmanów, w które dla niepoznaki był przyodziany. Tym razem wjeżdżał tutaj jako władca Polski. W swoim zwykłym, królewskim stroju wraz z całym orszakiem wojów i wasali wzbudzał podziw.

Teraz poznawszy prawdziwe oblicze ludu tutaj mieszkającego, kazał wysmagać batożkami najbardziej opryskliwych. Przejechał przez wieś obojętnie. Zatrzymał się dopiero w chałupie drwala, który rozpoznał w nim włóczęgę-kuma.

Bolesław sownie wynagrodził mu jego gościnność. Od tej pory rodzinie drwala na niczym nie zbywało. Synom drwala podobno obiecał książę, że zostaną wojami.

Całą wieś (leżącą niedaleko Barda Śląskiego) nazwano mianem Chrobrowki, którą to nazwę porzucono dopiero jakiś czas temu. Potem zmieniono ją, nie wiadomo czemu na Opolnicę.



Rys. Michał Gątarek

Okruszek



PISEMKO DLA DZIECI

Matka

Moja Mama

To człowiek o wielkim sercu

Jest jakby przyjaciel,
który nigdy nie zdradzi.

To Ona nauczyła mnie
stawiać pierwsze kroki,
gdy byłam mała.

To Ona pomogła mi
wypowiedzieć pierwsze słowo,
które było dla mnie
wielkim trudem.

Ofiaruje dla mnie swe serce.

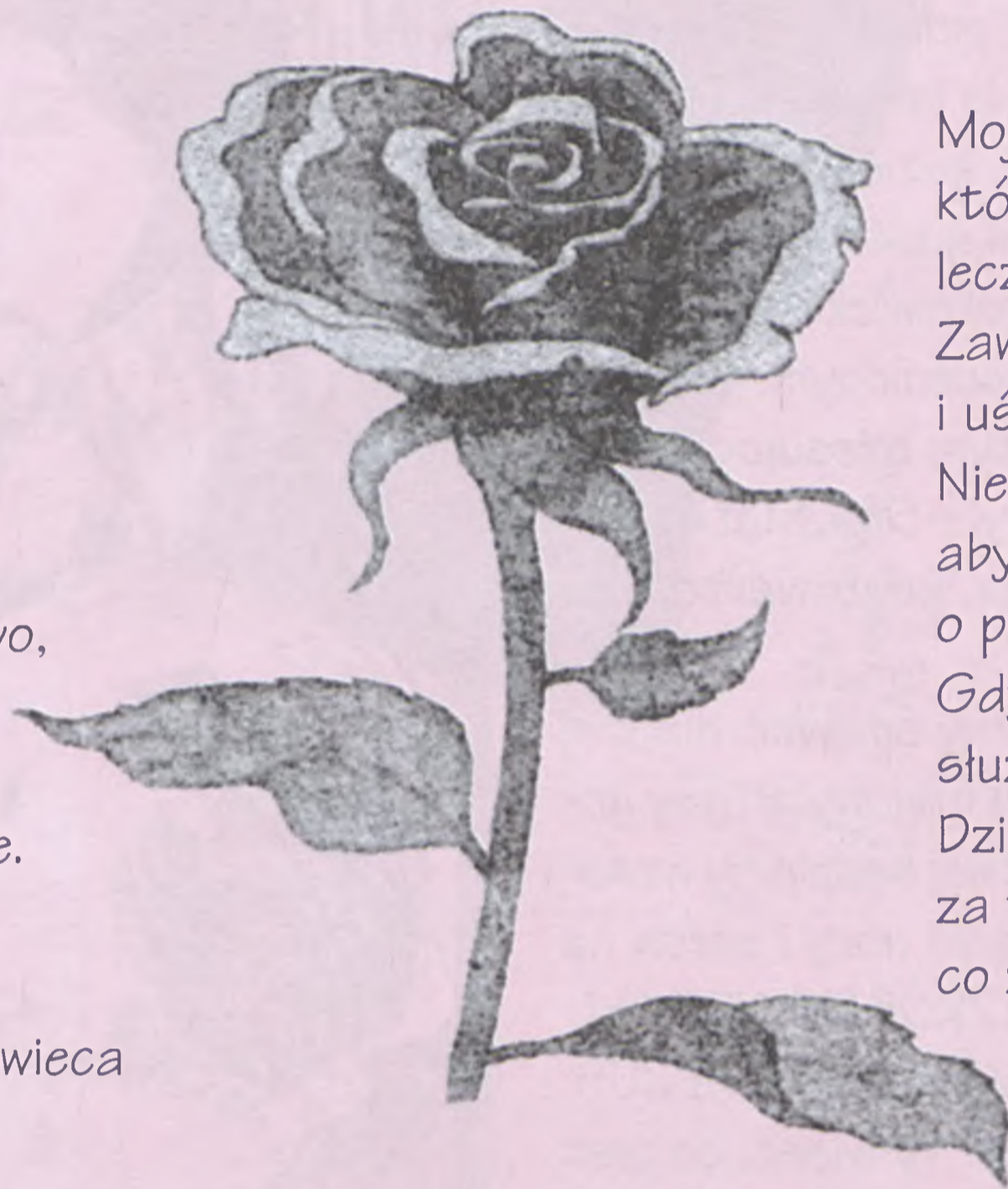
Pragnie, bym w życiu
szła właściwą drogą.

Jest jak słońce, które rozświeca
przerazającą ciemność.

Nigdy nie odmawia pomocy
w trudnych chwilach.

Zawsze chętna, zawsze pomocna.

Jeszcze nie zabrakło w Jej ustach
miłego słowa.



Moja Mama podobna jest do róży,
która rozkwita,

lecz nigdy nie więdnie.

Zawsze jest radosna
i uśmiechnięta.

Nie zabraknie Jej czasu,
aby porozmawiać
o problemach i kłopotach.

Gdy nie mogę podjąć decyzji,
służy mi radą

Dziękuję Ci Mamo

za to wszystko,

co zrobiłaś dla mnie.

Świeć jasno, jak słońce
do końca mych dni...

(Weronika Pachla
czytelniczka „Okruszka”)

Drodzy Przyjaciele Okruszka!

Otrzymaliśmy w ostatnim czasie mnóstwo listów od Was. Dziękujemy i serdecznie pozdrawiamy wszystkich nadawców. Szczególne pozdrowienia kierujemy do dzieci z Przedszkola „Bajka” w Złotym Stoku oraz Ewelinki i Wioletty z Wójcic (prosimy o cierpliwość).

A oto rozwiązania łamigłówek z n-ru 3/2000:

Zagadka obrazkowa: NIE ZABIJAJ

Eliminatka: MIŁOŚĆ CHRYSZTUSA JEDNOCZY WSZYSTKICH

Nagrody wylosowali:

1. Martyna Beżyk (St. Łomnica)
2. Weronika Pachla (Kamieniec Ząbk.)
3. Dominik Grudziński (Brzeg)
4. Marian Galewski (Żuchłów)

Nagrodzona została również wytrwałość tych z Was, którzy zbierali fragmenty obrazka i ułożyli go w całość. Szczęście uśmiechnęło się do:

1. Oli Zięby (Wrocław)
2. Joasi Małochwiej (Żórawina)
3. Marty Jaworskiej (Świdnica)
4. Michała i Rafała Siomek (Gniechowice)

Nagrody wyślemy pocztą.

Kochane Mamusie
naszych młodych
Przyjaciół!

Z okazji Święta
Matki życzymy Wam,

aby Wasze Dzieci kochały Was
tak gorąco i tak dobrze się o Was
wrażały jak Weronika,
autorka wiersza



Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław

Maj – miesiąc Maryi

„Uczyńcie, co wam mówi Syn, przyobleczcie wiarę w czyn. Niech się Słowo Boże stanie ciałem w każdym z was”.

Słowa znanej piosenki przypominają nam dobrą radę jaką dała Maryja w Kanie Galilejskiej, gdzie razem z Jezusem i Apostołami gościła na weselu: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”

W tym rozstłonecznionym, rozśpiewanym i rozkwitającym miesiącu, który ludzie poświęcili Maryi – Ona, Matka ciągle nam przypomina, kogo warto słuchać.

Kiedy będziemy śpiewać dla niej na nabożeństwach majowych, gdy gorące modlitwy do Niej będziemy wznosić, otwierajmy ciągle uszy i serca na radę Dobrej Matki: ZRÓBCIE WSZYSTKO, COKOLWIEK WAM POWIE JEZUS. Dziękujemy, Maryjo. Ty wiesz, co jest dobre dla Twoich dzieci!



Maryi

Modlitwa do Matki Bożej
 Maryjo! Ty jesteś naszą Matką. Błagamy Cię o pokój na ziemi. Modl się za nami!
 Ty jesteś taka dobra. Pomóż nam też być takimi ludźmi jak Ty.
 Błagamy Cię o miłość na ziemi i o Twoje mamusińskie błogostawieństwo!
 Maciej lat 8



Maryjo moja Matko!
 Pani Jasnogórska!
 Królowo niebieska!
 Oredowniczo nasza!
 Wstawij się za nami
 u Pana naszego i miej
 nas w swojej opiece
 Amen
 Bogus lat 12



Rysunki, które oglądacie na tych stronach, zostały nadesłane na konkurs plastyczny pt. „Maryja Matka”. Następne pokażemy w czerwcowym numerze „Okruszka”. Napiszcie do nas, który podoba Wam się najbardziej.

Maryjo - ty jesteś naszą matką
 Maryjo - ty u siebie opiecz nas
 Maryjo - ty nie opuszczaj nas nigdzie
 nawet w ostatnich naszych dniach
 Jacek lat 13





„Polska jest bogato obdarowana przez posiadanie grobu świętej Jadwigi. Czy naród ten może być nie wysłuchany przez Boga, jeżeli ma taką Orędowniczkę? Za życia opiekowała się nimi i troszczyła się o nich. W ich ziemi pozostawiła swoje ciało, które było mieszkaniem jej ducha”. Słowa z bulli kanonizacyjnej papieża Klemensa IV z 1267 r. możemy przeczytać już na samym początku książki poświęconej świętej Jadwidze. Ks. Antoni Kielbasa napisał o bodaj największej polskiej świętej, a z pewnością najznamienitszej na Dolnym Śląsku. Czytając tę niewielką książeczkę możemy dowiedzieć się wiele o życiu świętej. Poczynając od

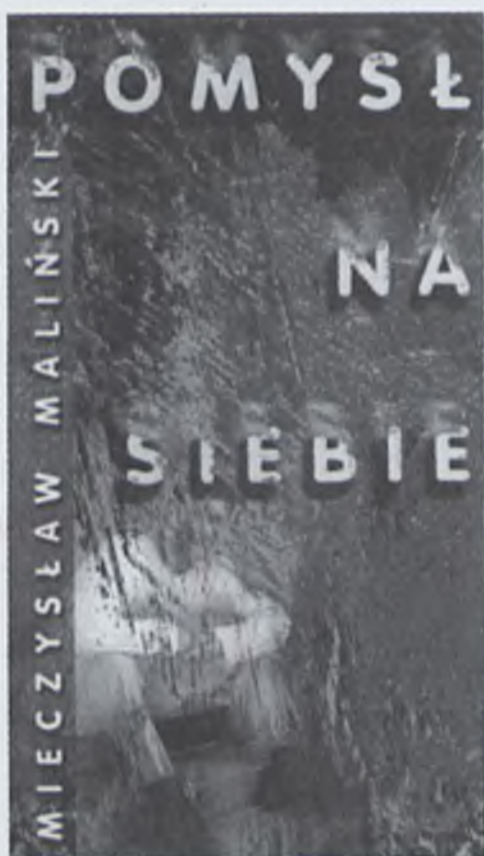


domu rodzinnego, poprzez całe jej późniejsze życie związane już na dobre za Śląskiem, a kończąc na kanonizacji i kulcie jaki szeroko rozprzestrzenił się na ziemiach polskich. Książka zawiera również Litanię do Świętej Jadwigi i osobistą modlitwę do Matki Piastów Śląskich.

Jej dewizą życiową były słowa Pisma Świętego (Łk 6, 36) „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny”. Żyła według tej zasady: pomagała biednym, potrzebującym, chorym i cierpiącym, dlatego może być dla nas bardzo dobrym przykładem jak mamy postępować względem bliźnich, a szczególnie tych, którzy najbardziej potrzebują naszej pomocy.

Ks. Antoni Kielbasa, „Święta Jadwiga Śląska”, Wrocław 1999, str. 56

W dzisiejszych czasach, kiedy wszyscy są zabiegani, każdy gdzieś podąża lub właśnie skądś wraca, nie mamy czasu dla siebie. Różni ludzie podpowiadają nam co zrobić aby zapanować nad tym chaosem, nad tempem życia. Jesteśmy przyciągani przez coraz nowsze wizje wskazujące jak



osiągnąć sukces. Często na poszukiwaniu owego „złotego środka” tracimy najlepsze lata naszego życia i gdy ockniemy się, nagle zauważamy, że nasz ziemski byt dobiega końca. Książka ks. Malińskiego jest wspaniałą pomocą dla osób nie mogących znaleźć drogi, którą krocząc mogliby wspaniale przeżyć swe życie. Pozwala ona spojrzeć na świat z pewnej perspektywy, uporządkować życie i uczy jak do niego podchodzić, aby dobrze je przeżyć i być zadowolonym z siebie i z tego co zrobiliśmy.

Ks. Mieczysław Maliński, „Pomyśl na siebie”, Wrocław 1999, str. 144

Ksiądz Marian Wolicki pisząc książkę: „Medytacje o myśleniu” pragnie pomóc osobie czytającej w zrozumieniu różnych sytuacji z jakimi mamy do czynienia w naszym codziennym życiu. Porusza problemy egzystencjalne, ułatwia sensowne kształtowanie postępowania człowieka na drodze właściwego kształtowania siebie samego, otaczającego świata i Boga. W duchu filozoficzno-psychologicznym i religijnym przedstawione zostały tematy pomagające zrozumieć człowieka i jego naturę: istota człowieka, nieśmiertelność duszy, powołanie i godność osoby ludzkiej, jej dynamika, duchowość, wolność i odpowiedzialność,



sens życia, cierpienia, miłość, szczęście, kontakty międzyludzkie, sumienie, wina, niepokój egzystencjalny, rozpacz, apostołstwo, wspólnota, Jezus Chrystus jako klucz do zrozumienia człowieka. Autor nie sugeruje rozwiązań, ale zmusza do samodzielnego myślenia i wyciągnięcia wniosków.

Ks. Marian Wolicki, „Medytacje o myśleniu”, Wrocław 1999, str. 132

„Eros myślący” to książka na temat moralności człowieka, jej związku z postępem, ciągle rozwijającym się światem i reakcją człowieka na to wszystko. Pozycja ta może być szczególnie ciekawa dla młodych ludzi, którzy jeszcze się rozwijają wewnętrznie. Pomaga przebrnąć przez tak trudne w tym okresie pytania dotyczące cielesności



człowieka, miłości, związku dwojga ludzi. Dzięki tej książce ludzie mogą uczyć się, jak doskonalić sprawowanie władzy i kontroli ducha nad ciałem według zasad moralności, bo ta coraz bardziej ulega degradacji, co prowadzi do upadku człowieka.

Kinga Wiśniewska-Roszkowska, „Eros myślący”, Wrocław 1999, str. 176

Obchodzimy właśnie Wielki Jubileusz Roku 2000. Jest to ważne wydarzenie w świecie chrześcijańskim, dlatego powinniśmy być do niego dobrze przygotowani. Może nie znamy jeszcze Boga tak dobrze, jak chcielibyśmy znać? Może chcielibyśmy stać się jeszcze lepszymi chrześcijanami? Pomóc nam może książka ks. Zbigniewa Adamka. Są to kazania i rozważania na każdą niedzielę i wszystkie święta roku liturgicznego. Dzięki nim możemy sami, w spokoju zastanowić się nad sobą, nad swoją relacją z Bogiem, lepiej zrozumieć to, co Pan stara się nam przekazać na kartach Pisma Św. Pogłębiając swoją wiarę i miłość do Boga jesteśmy lepiej przygotowani na przeżycie Świętego Roku 2000.

Ks. Zbigniew Adamek, „Czyste sumienie – nieustanne święto. Rozważania i kazania”, Wrocław 1999, str. 168



Omawiane książki są do nabycia we Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, Plac Katedralny 19, 50-329 Wrocław, tel./fax 322 72 11, e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

